

W NUMERZE: Nielatwy egzamin „Ogrodnika” – str. 4 ● Bezdomni z fabryki domów – str. 7
● Andrzejkowe wróżby – str. 8 ● Spacer po Lwowie – str. 11 ● Matka przed sądem – str. 13

ZA TYDZIEŃ: Co nam dolega? ♦ Złote myśli (humoreska) ♦ Portret gospodarnej gminy
♦ Zolnierze – Warszawie ♦ Tajemnica babci Rozalii ♦ Bij sędziego!

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

NR 48 (682)

ROK XIV

26 listopada 1980 r.

CENA 4 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

DOSTAWY PALIWA dla przemyskiego Oddziału PKS zostały zmniejszone o 10 procent. Oszczędności szuka się przede wszystkim w transporcie towarowym, zmniejszając dalekobieżne kursy o połowę i zastępując — tam gdzie to było możliwe — przewozami kolejowymi. PKS wozi nadal bez ograniczeń płody rolne i podstawowe towary rynkowe.

Pasażerów obchodzą jednak najbardziej ograniczenia w komunikacji autobusowej. Zdaniem dyrekcji PKS — nie powinny one być odczuwane przez społeczeństwo w sposób dotkliwy, gdyż zlikwidowane zostaną przede wszystkim tzw. kursy podjazdowe. Kierowcy autobusów, które po odwiezieniu pasażerów powracają do bazy, by rano znowu tam jechać, będą po ostatnim kursie nocować w docelowej miejscowości i wracać następnego dnia z kompletem pasażerów. Zostanie zmniejszona liczba przewozów na trasach mniej uczęszczanych; według rozważania przewoźnika jest ok. 30 takich kursów, gdzie frekwencja nie przekracza kilku osób.

Planowane tymczasem ograniczenia nie są jednak w stanie zrównoważyć niedoboru paliwa — zatem przedsięwzięte obecnie kroki mogą okazać się niewystarczające. W takiej sytuacji mogą nastąpić bardziej drastyczne cięcia. Zgodnie z zapewnieniami wicedyrektora PKS ds. przewozów — STANISŁAWA BIERNATA — utrzymane zostaną kursy, z których korzystają dojeżdżający do pracy i młodzież szkolna. Żadna miejscowość nie będzie pozbawiona komunikacji PKS. Likwidacji lub ograniczeniu mogą ulec jedynie przewozy do miejscowości, z których są dobre połączenia kolejowe. O wszelkich zmianach społeczeństwo zostanie wcześniej powiadomione.

(bar.)

KŁOPOTY PRZEWOŹNIKA I PASAŻERÓW



Fot.
R. PAWŁOWSKI

Z DZIAŁALNOŚCI NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

8 września w Zakładach Płyt Piśmiennych w Przemyślu powołano tymczasowy Komitet Organizacyjny NSZZ „Solidarność”, którego zadaniem było załatwianie spraw interwencyjnych i wniosków zgłaszanych przez załogę, czynny udział w pracach komisji ds. regulacji płac oraz przygotowanie wyborów do zakładowych władz związkowych.

„Solidarność” w ZPP zrzesza obecnie 620 członków, co stanowi blisko 77 proc. załogi. Podczas odbytego ostatnio walnego zebrania, delegaci dokonali wyboru komisji zakładowej i jej przewodniczącego oraz przedyskutowali wiele spraw nurtujących społeczność robotniczą. Mówiono powszechnie, że od każdego członka załogi oczekuje się otwartego i zdecydowa-

nego stanowiska opowiadającego się za rzetelną pracą, walką z marnotrawstwem, niegospodarnością i nieuczciwością. — Do solidnej roboty musimy zabrać się od zaraz — powiedział m.in. Tadeusz Kramarz — ale nie możemy nie zauważać krytycznych głosów załogi. Chciałbym, aby między dyrekcją a ludźmi pracy znalazło się „złota granica”, byśmy szanowali swych przełożonych i aby oni nas doceniali. Apelowano również o zlikwidowanie rutyniarstwa, stawiania celów własnych nad interesy załogi i zakładu. Należy dołożyć starań, by nowi pracowni-

cy znajdowali w zakładzie możliwość doskonalenia swych umiejętności zawodowych.

Celem zmniejszenia fluktuacji kadr sugerowano wprowadzenie bodźców finansowych, które wpłynęłyby na stabilność załogi. Wszelkie działania, mające na celu utrzymanie i przywiązanie pracowników do zakładu, mogą okazać się nieskuteczne, jeżeli wpraw nie wyrówna się stawek osobistego zaszerzowania poszczególnych grup zawodowych, o co postulowano w czasie dyskusji.

woj—nek

ŻOŁNIERZE WOPR NA RZECZ SPOŁECZENSTWA

Żołnierze Bieszczadzkiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza znani są w naszym województwie ze swego zaangażowania w sprawy społeczno-gospodarczego rozwoju regionu. W każdej sytuacji spieszą społeczeństwu z pomocą, czego wyraz dali m. in. podczas lipcowej powodzi, budując prowizoryczne połączenia między miejscowościami odciętymi przez wezbrane rzeki i potoki. Po ustąpieniu fali powodziowej, niezwłocznie przystąpili do naprawy uszkodzonych mostów (m. in. w Wiarskiej Wsi).

Żołnierze z zielonymi otokami są także budowniczymi nowych mostów, które powstały niedawno m. in. w Krzeczkowej i Rokszycach. Na szczególne wyróżnienie zasłużył pododdział kpt. Eugeniusza Ciurki, a w nim st. chor. Klemens Tomiak, kpr. Adam Cholewiak, st. szeregowi Stanisław Palar, Ryszard Mroszczyk i Zbigniew Kazienko oraz szeregowi Antoni Kalisz i Jan Wójcik.

Więź wopistów z mieszkańcami województwa przynosi wymierne i powszechnie doceniane korzyści.

ZAMIĄST CZEKAĆ — MOŻNA BY POMÓC

W „Życiu” z 27 VIII br. pisaliśmy o usuwaniu skutków powodzi, m. in. w Wiarskiej Wsi, w gminie Fredropol. Trwały wtedy prace przy przekładaniu koryta Wiaru oraz naprawie uszkodzonego mostu. Od połowy listopada nowe koryto rzeki jest już gotowe — trzeba go tylko umocnić faszyną i kamieniami. Saperzy z WOP-u wzmocnili przesła naprawianego mostu, bo przybór wód we wrześniu znów je uszkodził (most jest udostępniony jedynie rowerzystom i pieszym).

Połączny spychacz „Harvester” pracuje obecnie przy wykonywaniu nasypu pod nową drogę. Ciężkie samochody, jadące w kierunku Birczy przeprawiają się na razie bezpośrednio przez rzekę.

T. Durys, który akurat wiązał tzw. kieszki z faszyny, mówi, że trochę za mało jest ludzi, zaś miejscowi właściwie nic nie pomagają, choć zamiast się niecierpliwie, mogliby wiele zdziałać.

— Do końca listopada droga w Wiarskiej Wsi będzie naprawiona, wyziwrowana. Szybkiej nie da się tego zrobić, bo szybko, to tylko powódź zniszczyła. Aby drogę naprawić i zabezpieczyć trzeba przemieszczać ok. 200 tys. m sześć. ziemi, a sprzętu ciężkiego jest mało. Mieszkańcy wsi nie kwapią się z pomocą — czekają i narzekają. Zaangażowany jest jedynie soltys Bachurski oraz dyrektor szkoły Zak... — Aby Wiar przestał być groźny, należy go uregulować na całej długości, a na to trzeba 100 mln zł i pracy kilku przedsiębiorstw przez co najmniej 5 lat — powiedział naczelnik gminy Z. Ciupiński.

KOMENDA HUFCA ZHP w SULEJÓWKU
im. BATALIONU „ZOŚKA” oraz MIEJSKI OŚRODEK
PROPAGANDY i KULTURY w porozumieniu
z GŁÓWNĄ KWATERĄ ZHP ogłaszają

OGÓLNOPOLSKI KONKURS NA EKSLIBRIS O TEMATYCE HARCERSKIEJ

W konkursie mogą uczestniczyć zarówno członkowie ZPAP, jak i amatorzy, bez względu na wiek. Nadesłane prace — poprzednio nie wystawiane i nie publikowane — mogą być wykonane w dowolnej technice, umożliwiające ich masowe powielenie. Dopuszcza się nadsyłać dowolnej ilości prac (każdą wersję w czterech odbitkach autorskich) nie sygnowanych. Projekty nie będą brane pod uwagę.

Do każdej pracy, opatrzonej godłem, należy dołączyć zaklejoną kopertę, zawierającą wewnątrz także samo godło, imię i nazwisko autora, dokładny adres, rok powstania pracy i technikę jej wykonania. Młodzież szkolna winna dodać nazwę szkoły i klasę, do której uczęszcza. Organizatorom konkursu zależy na treściowym, a nie formalnym potraktowaniu tematu, na przedstawieniu w ekslibrisach motywu harcerskiego w formie znaków dla indywidualnych osób — działaczy ZHP, dla szczepli, hufców, chorągwi lub z okazji imprez harcerskich.

Przewiduje się podział nagród i wyróżnień w grupach: profesjonalistów, amatorów oraz młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych. Pierwsza nagroda wynosi 4 tys. zł, druga — 3 tys. zł, trzecia — 2 tys. zł. Młodzież szkolna otrzyma nagrody rzeczowe.

Prace nadesłane na konkurs będą eksponowane na specjalnej wystawie w czasie trwania obrad VII Zjazdu ZHP. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymają pamiątkowe dyplomy i katalogi z wystawy.

Prace należy nadsyłać, wyłącznie listem poleconym, pod adresem: Miejski Ośrodek Propagandy i Kultury, ul. Dzierżyńskiego 23, 05-070 Sulejówek, w nieprzekraczalnym terminie do 15 XII 1980 r.

Ważne dla pragnących poświęcić się służbie wojskowej

„ZIELONY TELEFON”

Rozpoczęła się rekrutacja do wojskowych szkół zawodowych. W Przemyślu uruchomiono w związku z tym dwa „zielone telefony” — czynne one będą 29 listopada br. w godzinach od 12 do 15. Oto numery, pod którymi uzyskać można w tym dniu informacje na temat warunków przyjęcia do wyższych uczelni wojskowych oraz szkół chorążych: 55-89 (Wojewódzki Sztab Wojskowy w Przemyślu) i 25-52 (Wojskowa Komenda Uzupełnień w Jarosławiu).

WYJŚCIE Z IMPASU?

O kaszyckiej kulturze zwykło się mówić, że od kilku lat jest w odwrocie. Opinia ta poruszyła młodych z kół LZS i ZSMP. Z ich to inicjatywy w jedną z niedziel w listopadzie br. odbył się cykl imprez o charakterze sportowo-rekreacyjnym. Dużym powodzeniem cieszył się turniej szachowy, w którym zwyciężył Marian Kluz, w zawodach pingpongowych laureatem został Lesław Sawka, a najlepszym kibicem okazał się Jan Wielgosz. Dokonano także wyboru pięciu naj-

lepszych piłkarzy miejscowej drużyny. Wpłynęło 119 ankiet, w których typowano następująco: Leszek Wielgosz, Jan Kłodziejczyk, Grzegorz Bado-wicz, Leszek Siara i Stanisław Huszak. Zwycięzców uhonorowano upominkami ufundowanymi przez organizatorów.

— To dopiero początek. Na święta chcemy wystawić sztukę, żeby nie mówiono, iż w naszym domu kultury nic się nie dzieje. — powiedzieli młodzi kaszycczanie.

NOWY WIADUKT W JAROSŁAWIU

Poważnym problemem dla mieszkańców Jarosławia są znaczne utrudnienia w komunikacji miejskiej powstałe po wyburzeniu starego wiaduktu przy ul. Przemyskiej (groził zawaleniem).

Z informacji uzyskanych w dniu 8 bm. u naczelnika miasta i w dyrekcji miejscowego Rejonu Dróg Publicznych (który ma być wykonawcą nowego obiektu) wynika, że po uporządkowaniu zawalanej przez dłuższy czas gruzem ul. M. Buczka i naprawie uszkodzonej nawierzchni — zostanie ona otwarta dla ruchu. Kiedy jednak

ekipy RDP przystąpią do budowy nowego wiaduktu, zmotoryzowani będą musieli znowu korzystać z kłopotliwych objazdów, aż do momentu zakończenia robót. Ponieważ cykl budowy wynosi ok. roku, a konkretny termin oddania obiektu jest w sporej mierze uzależniony od zaopatrzenia w niezbędne materiały — wiadukt stanie prawdopodobnie na wiosnę 1982 roku. Zarówno władze miasta jak i drogowcy zapewniają, że dołożą wszelkich starań, by inwestycję maksymalnie przyspieszyć.

(bz.)



Opieszale usuwanie gruzu z zawalanej nim ul. M. Buczka, zmuszało przechodniów do karkołomnego forsowania przeskoki i rodzilo wiele — naszym zdaniem słusznych — uwag pod adresem operatywności służb za to odpowiedzialnych.
Fot. RP



PRZEMYSŁ

Uroczysty wieczór z okazji 150 rocznicy Powstania Listopadowego (28 XI, godz. 18, WBP).

„Wieczór z książką” — spotkanie z okazji dekady „Człowiek — Świat — Polityka” oraz kiermasz książek (28 XI, godz. 17.30, ZCKR, ul. ZWM 17).

„Kowal, pieniądze i gwiazdy” Jerzego Szaniawskiego w wykonaniu „Fredreum” (26 XI, godz. 17, WDK).

„Niebieskie konie na czarnej trawie” Michaiła Szatrowa w wykonaniu Teatru im. L. Solkiego w Tarnowie (28 XI, godz. 18, ZCKR).

Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Promni” (20 XI, godz. 17, WDK).

Zespół pieśni i tańca „Gacoki” i kapela z Kisielowa — program z cyklu „A ja sobie podrygom” (29 XI, godz. 17, WDK).

„Sprytny koziołek” i „Muchomorek” — filmy dla dzieci (26 XI, godz. 17, Klub Osiedlowy, ul. Pstrowskiego 10).

„Przez fiordy, pustynie i góry” — prelekcje Leszka Włodka (28 XI, godz. 18, Klub Osiedlowy, ul. Pstrowskiego 10).

Wieczór andrzejkowy dla dzieci (29 XI, godz. 17, Klub Osiedlowy, ul. Pstrowskiego 10).

WYSTAWY

Polski plakat polityczny (ZCKR).

Malarstwo i rysunek Jerzego Tomali (ZPAP-BWA). Skarby Muzeum Archeologicznego w Poznaniu (Muzeum Okręgowe).

JAROSŁAW

„Golem” — film prod. polskiej (26 XI, godz. 17.30 DKF przy MOK).

„Jeszcze jeden słoneczny dzień” — występ zespołu „Promni” (29 XI, godz. 17, MOK).

LUBACZÓW

„Odpowiedzialność za dziś i jutro ojczyzny” — wystawa (czytelnia MBP).

„O pokój i postęp społeczny w świecie” — wystawa (wypożyczalnia MBP).

Przeгляд literatury społeczno-politycznej — nagrania taśmowe (od 26 do 30 XI, godz. 14—18, MBP).

Studium wiedzy o rodzinie dla młodych małżeństw (26 XI, godz. 16, MOK).

Spotkanie w Klubie Seniora (27 XI, godz. 17, MOK).

Spotkanie w klubie amatora-nastyka (28 XI, godz. 17, MOK).

Spotkanie z okazji Dnia Seniora i występ zespołów Zbiórcei Szkoły Gminnej (29 XI, godz. 17, sala gimnastyczna ZSG).

Koncert zespołu „Promni” (30 XI, godz. 10, MOK).

„Dzień Górnika — Barbórka 80” — występ grupy „Centrum” i zespołów artystycznych ZSG w Lubaczowie (3 XII, godz. 15, MOK).

PRZEWORSK

„Cztery pory roku — zima” — wystawa fotograficzna (MOK).

„Skok do łózka” — komedia muzyczna w wykonaniu Teatru „Sirena” (3 XII, godz. 17, MOK).

OPIEKA SPOŁECZNA PRZED ZIMĄ

Zgodnie z rozrządzeniem, przeprowadzonym przez terenowych opiekunów społecznych i zawodową służbę socjalną — w br. z różnych form pomocy społecznej skierowało w naszym województwie lub będzie jej jeszcze potrzebować ponad 11 tys. osób. Sezon jesienno — zimowy jest okresem szczególnie trudnym dla ludzi starszych, samotnych, nieporadnych, którym trzeba nie tylko udzielać pomocy materialnej, ale zaopatrzyć ich w opał i warzywa, przeprowadzić remonty pieców itp.

Stosunkowo najmniej trudności sprawia udzielanie wsparcia finansowego w postaci zasiłków stałych i okresowych — nastąpił bowiem wzrost dotacji na ten cel (w województwie — 50 mln zł, w samym Przemysłu — 5 mln zł). Zdarzają się jednak przypadki, że fundusz ów jest w niektórych gminach wykorzystywany w zbyt małym stopniu.

Zasadniczy problem stanowi zaopatrzenie w opał i warzywa oraz zapewnienie opieki nad osobami chorymi, czy niesprawnymi, w zakres któ-

rej wchodzi m. in. dokonywanie zakupów, co na skutek obecnych kłopotów rynkowych jest sprawą trudną. Przedsięwzięto wprowadzić działania zmierzające do poprawy sytuacji, ale nie zawsze okazują się one skuteczne. I tak np. powołane w podstawowych jednostkach administracji państwowej zespoły koordynacyjne ds. pomocy społecznej nie wszędzie funkcjonują należycie ze względu na braki kadrowe. Do rozwiązywania problemów opałowymi włączyli się sami naczelnicy, zlecając zakładom transport i przekazując dystrybutorom opału listy podopiecznych, którzy powinni otrzymać go w pierwszej kolejności. Okazuje się to często nierealne, gdyż jest więcej kategorii ludzi uprzywilejowanych i bywa, że zdany na opiekę społeczną miesz-

kaniec wsi, załamany jest na szarym końcu. Wprawdzie ponad 1,5 tys. osób otrzymało już opał, lecz jeszcze przeszło 500 nań czeka. Podobne problemy występują w zaopatrzeniu w ziemniaki i warzywa.

Osobną sprawą to zapewnienie opieki ludziom niepełnosprawnym. Choć organizowane są kursy dla siostr pogotowia PCK, to jednak pracę podejmują zaledwie ok. 30 proc. ich absolwentek, które w dodatku często z niej rezygnują, przechodząc do innej lżejszej i lepiej płatnej. Pozostaje pomoc dobrosąsiedzka, tylko że w dzisiejszych czasach coraz trudniej o wyrozumiałego sąsiada, którym kierują humanitarne pobudki. I naprawdę wybrańcem losu jest ten, kto takowego posiada.

(bar.)

SZAJKA PRZESTĘPCÓW GOSPODARCZYCH PRZED SĄDEM

Przed Sądem Wojewódzkim rozpoczął się 17 listopada br. proces przeciwko grupie pracowników Bazy Zaopatrzenia i Zbytu Przedsiębiorstw Mechanizacji Rolnictwa w Bobrowce, którzy działając wspólnie i w porozumieniu dokonali poważnych nadużyć gospodarczych. Fałszując dokumentację w latach 1975—1978, zagarnęli oni blachę i inne wyroby, o łącznej wartości ponad 600 tysięcy złotych.

Proces trwa.

(j)

MŁODZIEŻOWY PRZEGLĄD PIOSENKI

W sali WDK odbyły się eliminacje wojewódzkie V Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Jury, któremu przewodniczył Wacław Prosiecki, wytypowało do eliminacji międzywojewódzkich (odbędą się one w Lublinie), trzy zespoły w kolejności zajętych przez nie miejsc: „Zielone otoki” z Bieszczadzkiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (kierownik zespołu i aranżer ppor. Tadeusz Dobrowolski), grupę „Piłgiat” z klubu fabrycznego Cukrowni „Przeworsk” (kierownik Wacław Michalik) oraz zespół wokalnoinstrumentalny z Gminnego Ośrodka Kultury w Birczy (kierownik Stanisław Klos).

(jm)

TELEFONY DLA JAROSŁAWIAN



18 października zakończyła się trwająca od lipca br. rozbudowa jarosławskiej centrali telefonicznej. Dzięki ofiarnej pracy i zaangażowaniu pracowników miejscowego Urzędu Telekomunikacyjnego miasto wzbogaciło się o kolejne 1200 numerów. Tym sposobem licząca aktualnie ponad 1600 chętnych kolejką oczekujących na telefon ulegnie znacznemu skróceniu.

— Uruchomienie nowych numerów w naszej sytuacji — mówi dyrektor Urzędu Telekomunikacyjnego w Jarosławiu JÓZEF KRZYWONOS — nie jest, jak by mogło się wydawać, równoznaczne z szybkim powiększeniem się liczby abonentów. Trwa rozbudowa sieci rozdzielczej, kable magistralne są zakończone. Aktualnie wykonujemy połączenia na osiedlach Komбатantów, Prośbów, Słonecznym i Kopernika. Główny wykonawca — Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych — zobowiązał się zakończyć tam prace do końca bieżącego roku. Dopiero wtedy będziemy mogli przystąpić do wykonywania bezpośrednich przyłączeń do sieci. Uzyskamy jednak nie 1200, a ok. 1000 numerów, ponieważ musieliśmy zlikwidować kilka małych, bardzo wysłużonych łącznic. Jeszcze w tym roku mamy zamiar przyłączyć ok. 300 abonentów (w tym 120 na starej sieci) — 80 na os. Komбатantów, a pozostałych na Prośbów i Słonecznym, zaś do czerwca przyszłego roku mają być wykonane kable w kierunku osiedla Łańcuckiego i Pruchnika...

Pierwszeństwo w otrzymaniu telefonu mają ci, którzy złożyli podania do 25 sierpnia br. Na os. Komбатantów są już w mieszka-

niach aparaty przygotowane do podłączenia (tzw. „ślepe”), dzięki wcześniejszej inicjatywie łącznościowców. Inni kandydaci na abonentów, którzy dopiero po wieści o przekazaniu do użytku nowej centrali przypomnieli sobie o formalnościach, będą musieli jeszcze poczekać.

Podstawowym problemem (obok rozbudowy sieci kablowej) są ograniczone możliwości jarosławskich monterów, którzy mogą przyłączyć miesięcznie tylko ok. 60 numerów. Łatwo więc obliczyć ile czasu zajmie im montaż przewidzianych na rok przyszły 700 aparatów. Nawet jeśli uda się zapewnić „posiłki” z innych urzędów telekomunikacyjnych, to i tak „zagospodarowywanie” nowej centrali potrwa przynajmniej rok.

Pewną, lecz dość odległą w czasie, kolejną szansą dla miasta jest możliwość zaistnienia tzw. niskiego sprzętu o pojemności 400 numerów (jest jeszcze na centrali na nie miejsce) — pochodzącego jednak z demontażu. Wysłużony sprzęt podatny jest na awarie i z tego tytułu mogą być częste przerwy w łączności, toteż czy pomysł ten dojdzie do skutku i kiedy — trudno przewidzieć.

Rozbudowana centrala w Jarosławiu wpłynie wydatnie na zwiększenie liczby abonentów telefonicznych w województwie i złagodzi nieco nekający nas deficyt, ale radykalnie sytuacji nie poprawi, ponieważ potrzeby w tym zakresie rosną znacznie szybciej niż pozyskiwanie nowych urządzeń. Pod względem liczby aparatów przypadających na 100 mieszkańców zajmujemy 42 miejsce w kraju, a w kolejce po własny aparat czeka ponad 5 tysięcy osób. Tylko w Przemysłu jest ich z górą 3 tysiące.

Z.B.

Fot. R.P.

STUBNIAŃSKIE INWESTYCJE



Dobiegają końca prace przy budowie nowej siedziby władz gminnych w Stubnie (na zdjęciu), w której znajduje się również miejsce dla Banku Spółdzielczego i biblioteki. W pobliżu, na parterze budynku GOK — staraniem Urzędu Gminy i GS Medyka (filia w Stubnie) — przygotowano funkcjonalne, obszerne pomieszczenia dla sklepu tekstylnego i obuwniczego, które już w niedługim czasie otworzą podwoje.

Duże zainteresowanie wśród mieszkańców Stubna wzbudza planowana (po przenosinach do nowego obiektu) modernizacja obecnej siedziby Urzędu Gminy. Znajdzie się w niej w przyszłości przedszkole — drugie na tym terenie, po istniejącym już w Zakładzie Rolnym.

(bz)

Fot. R.P.



MIESZKAŃCY NOWOSIOŁEK DYDYŃSKICH są wdzięczni żołnierzom Bieszczadzkiej Brygady WOP za wybudowanie kładki na rzece Wiar. Podobne kładki wybudują żołnierze na wiosnę w Nowych Sadach oraz we Wiarskiej Wsi.

WYSTAWĘ MALARSTWA I RYSUNKU Jerzego Tomala z Rzeszowa obejrzeć można w Galerii ZPAP — BWA „Rynek 10” w Przemysłu. Autor ukończył przed 5 laty Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obecnie jest wykładowcą w rzeszowskiej WSP.

„AKTY” — tak zatytułował Ludwik Gebel swój tomik wierszy wydany w br. przez Wydawnictwo Łódzkie w serii „Biblioteka Deblutów”. Autor urodził się w 1940 roku w Przemysłu. Jest doktorem nauk medycznych i pracuje w WAM. Pierwsze utwory poetyckie publikował przed 17 laty na łamach „Odgłosów”. Uprawia również prozę, dramaty oraz zajmuje się przekładami z języka rosyjskiego. Zdobył wiele nagród i wyróżnień w konkursach literackich.

HUFIEC PRZEMYSŁ — MIASTO zdobył w ogólnokrajowym współzawodnictwie na najlepiej przeprowadzoną Nieobozową Akcję Letnią pierwsze miejsce. Puchar oraz gratulacje przekazał komendzie hufca Henryk Pytlik — zastępca kierownika Wydziału Organizacji Wypoczynku Kwatery Głównej ZHP. Podkreślono ogromne zaangażowanie w akcji NAL Ewy Leśniak.

W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM RUCHU JEDNOKIERUNKOWEGO na ulicy Mickiewicza w Przemysłu zlikwidowano niektóre przejścia dla pieszych. W niewygodnym punkcie, nie opodal dworca PKP, naprzeciw „Modeny” umieszczono tablicę z napisem: „Brak przejścia”. Czyżby je ukradziono? — pytają miłośnicy poprawnej polszczyzny.

„O UŚMIECH POD CHOINKĘ” — pod takim hasłem przebiega akcja zbierania funduszy i darów rzeczowych dla dzieci wymagających społecznej pomocy. Jest ich w Przemysku około 3 tysięcy. Dla kilkuset z nich rokrocznie ZW PKPS organizuje imprezy choinkowe, na których otrzymują upominki ufundowane przez „dobrych wujków”. Wszystkim, którzy mieliby ochotę znaleźć się w ich szeregach, przypominamy, że wpłat dokonywać można na konto Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej: PKO Przemysł 65517-5223-132.



Rys. E. KMIECIK

NIEŁATWY EGZAMIN „OGRODNIKA”

ZYCIE rozmawia

z LUCJANEM OLSZÓWKĄ, prezesem
Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej

— Jest faktem, że klęska nieurodzaju dotknęła również nasze województwo. W jakim stopniu odbiło się to na działalności waszej spółdzielni w zakresie skupu ziemniaków, warzyw i owoców?

— Z naszego rozeznania wynika, że nawet w tych gminach, które mniej ucierpiały na skutek powodzi i opadów, plony są o połowę niższe niż średnio w latach ubiegłych i w przypadku na przykład ziemniaków, wahają się w granicach 80 q do 100 q z hektara, a często znacznie mniej. Ogrom strat łatwiej sobie wyobrazić, jeśli uzmyslowimy sobie, że pod ich uprawę przeznaczono około 26 000 ha.

Nasza spółdzielnia miała w br. skupić 5 000 ton ziemniaków wczesnych, a skupiliśmy — 1 000 ton, późnych GS miały skupić — 7 000 ton, a skupiły zaledwie 237 ton, angażując do tej pracy całą armię ludzi, którzy — nie przesadzę, jeśli powiem — znosili je w wiaderkach od producentów, niemal żebząc: „sprzedajcie bo tam w miastach robotnik... itd.” W tym i w ogóle w akcji „Witamina”, pomogły nam niektóre państwowe gospodarstwa rolne i kierownictwo Zjednoczenia PPGR w Przemyślu. Ratowało nas ono w trudnych sytuacjach.

— Tak, robotnik na ziemniaki czekał...

— I mogę z pełną satysfakcją stwierdzić, że się doczekał. Mając pomoc wojewódzkiej instancji partyjnej pracownicy spółdzielni, nie wyłączając mnie, jeździli po całym kraju w poszukiwaniu ziemniaków. Kupiliśmy 1 800 ton w województwie łomżyńskim, 200 ton w siedleckim, 10 ton w chełmskim, 212 ton w zamojskim, 363 tony w olsztyńskim.

Do 15 listopada sprzedaliśmy trzy razy więcej ziemniaków niż w 1979 roku.

— Trzy razy więcej? Chyba nie chce mi pan wmówić, że ludzie kupują ziemniaki w nadmiernych ilościach, jak np. kilka lat temu cukier, czy aktualnie papier toaletowy, na zasadzie — niech leży, nie zepsuje się...

— Nie. Ale w tym roku przekonaliśmy się, co znaczy samozaopatrzenie — to jest: plony z ogródków działkowych, wsparcie w postaci warzyw od rodzin, zamieszkałych na wsi itp. W poprzednich latach rady zakładowe kupowały dla załóg średnio 400 ton ziemniaków, w br. — prawie 2 000 ton. Brały — i to niemałe ilości — nawet te zakłady, w których 90 proc. załóg dojeżdża do pracy z okolic podmiejskich, np. do huty w Jarosławiu.

— A warzywa?

— Podobna sytuacja. W 1979 roku skupiliśmy 9 951 ton, w br. — 5 025. Niemal dwukrotnie mniej. Owoców analogicznie — 6 660 ton i 4 014 ton. Dobrze się gimnastykujemy, żeby zaopatrzyć rynek. Na szczęście ratuje nas import z Rumunii, Węgier, Bułgarii. My — w poprzednich latach eksporterzy — sprowadzamy obecnie kapustę z Rumunii, a marchew z Węgier!

Żeby sprostać zadaniu, jakim jest zaopatrzenie miast, nasi pracownicy — ci z hurtu, detalu i pozostali — bardzo się napracują. Warto, by wiedzieli konsumenci, ile to ton ziemniaków przepuszczają przez swoje ręce i nadszycają się sprzedawczyni.

— „Ogrodnik” to spółdzielnia, która chce swój roczny bilans zamknąć dodatnio, czy w takiej sytuacji będzie to możliwe? Przecież wychodzą na tym handlu, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

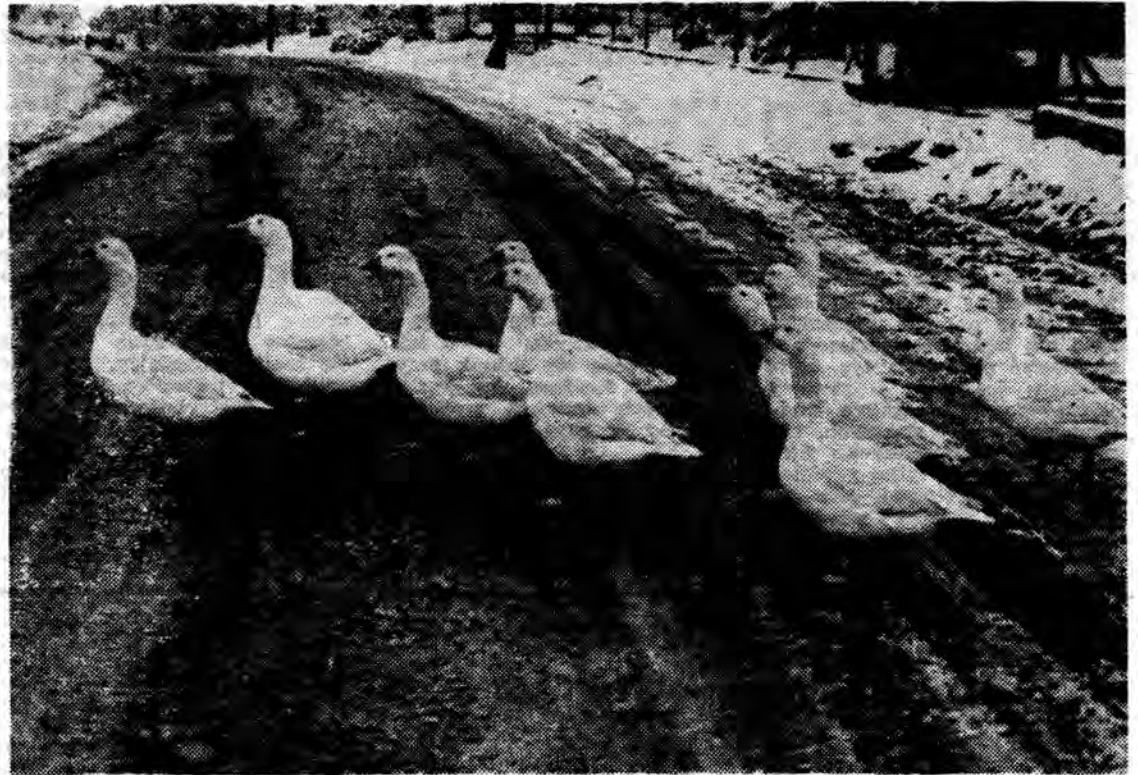
— Nie będzie możliwe, mimo że państwo refunduje nam straty, poniesione na sprzedaży ziemniaków. Nasz koszt własny zakupu z transportem z odległych województw jest taki, że 1 kg ziemniaków kosztuje nas około 8 zł. Sprzedajemy je w detalu po 5 zł, w hurcie — przed szkołom, żłobkom itp. instytucjom — po 3 zł i 25 groszy, załogom po 2 zł i 75 groszy.

— Z tego wniosek, że kupujący ziemniaki za pośrednictwem rad zakładowych, otrzymali od państwa nie planowany dodatek do pensji.

— Tak, i to w niektórych przypadkach dosyć wysoki. Dla przykładu: pracownik posiadający liczną rodzinę, który zakupił np. 200 kg ziemniaków, otrzymał pośrednio dopłatę w wysokości ponad 1 000 zł, nie zdając sobie nawet z tego sprawy.

I na zakończenie: solidnie przygotowujemy się do tego, by zaopatrzenie w warzywa i owoce również na wiosnę było możliwie dobre.

Rozmawiał: Z. ZIEMBOLEWSKI



Gęsi — co Rzym uratowały...?

O tych dorodnych ptakach można by nie skończyć dużo. Były gęsi-wróżki, strażniczki i ratowniczkami. Ale też były i takie, o których lekceważąco się mówi: „papla jak gęś”, „nałwa jak gęś...”. Nam jednak ten udomowiony ptak najczęściej kojarzy się ze smaczną

sztuką pieczonego mięsa. Nic dziwnego, że coraz więcej rolników hoduje duże stada gęsi, które nie tylko mięsa, ale wartościowego pierza dostarczają na ciepłe koldry i poduszki.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

O KRĘGOWY INSPEKTORAT PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI HANDLOWEJ w Rzeszowie, przeprowadził w III kwartale br. kontrole jakości podstawowych artykułów żywnościowych produkowanych przez 34 zakłady działające na terenie naszego województwa.

Inspektorzy PIH pobrali ponad 300 próbek ze 118 partii wyrobów. W 18 proc. nie odpowiadały one obowiązującym normom jakościowym, z tych też względów zostały zakwestionowane.

Gdzie i kto usiłował — mówiąc prostym językiem — oszukać konsumentów? Na 30 przebadanych partii wyrobów oferowanych przez zakłady gastronomiczne zakwestionowano 10, najpoważniejsze zastrzeżenia wzbudził napój firmowy przygotowany w restauracji „Jubilatka” w Radymnie. Posiadał on aż o 74,5 proc. zaniżoną zawartość ekstraktu.

Przebadano pieczywo produkowane w 8 piekarniach. Wbrew powszechnym opiniom

kiepsko wypadły piekarnie prywatne. Stwierdzono zaniżoną zawartość tłuszczu, a przy słodkich pieczywach — cukru. PIH stwierdził, że w porównaniu do ubiegłego roku (III kwartał) jakość pieczywa — o-

WIĘCEJ UCZCIWOŚCI

gólnie rzecz biorąc — pogorszyła się. Wskaźnik wadliwości wzrósł z 17,6 do 32 proc.

Ulega natomiast poprawie jakość artykułów nabiałowych, co należy oczywiście zapisać na plus spółdzielczości mleczarskiej i jej pracowników, niemniej i w tej branży zakwestionowano serie dojrzewające produkcji Zakładów Mleczarskich w Lubaczowie (mniejsza zawartość tłuszczu).

Kiepsko wypadły zakłady masarskie (kontrolowano wyroby z 4 zakładów). Aż 42 proc. wyrobów było niezgodnych z recepturą. Najwięcej nieprawidłowości stwierdzono w wyrobach wędliniarskich masarni GS w Radymnie: np. pochodzące stąd kisзки posiadały za mało (o 37 proc.) tłuszczu, a za dużo soli (o 8 proc.). Natomiast starowiejska kiełbasa z masarni w Dymowie była bogata w... wodę.

Nie prawmy sobie moralistów, ale to tak jest: rzeźnik wyrzeka na producenta butów, a ten znowu na rzeźnika. O ile lepiej by się nam żyło, gdyby każdy z nas wykonywał swoją pracę solidnie. Czy to taka sztuka? Chyba nie, jeśli np. nie miała zastrzeżeń PIH do przetworów owocowo-warzywnych, przy czym w sposób szczególny wzięto pod lupę wyroby Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Ostrowie. Okazało się, że ich jakość nie budzi zastrzeżeń. A więc można!

J. BANDURSKI



ZAKISZANIE WYSŁODKÓW BURACZANYCH

Wysłodki buraczane są paszą wodnistą, zawierającą ok. 10 proc. suchej masy, 1-2 proc. białka strawnego, 2-3 proc. włókna surowego, nieznaną ilość tłuszczu surowego oraz stosunkowo dużo bezazotowych wyciągów, w których dominują głównie pektyny, natomiast zawartość sacharozę jest bardzo niska. Mała zawartość suchej masy oraz cukru w wysłodkach świeżych powoduje, że źle się one kiszą, ulegają często procesom gnicia, stają się maziastą papką o nieprzyjemnym zapachu.

Warunkiem uzyskania dobrej kiszonki z wysłodków jest zachowanie podstawowych wymogów kiszenia, a więc czystość surowca i zbiorników, dobre ubicie, zakiszenie z dodatkiem pasz suchych, objętościowych i zielonek oraz dokładne przykrycie silosu. Ze względu na dużą zawartość wody w wysłodkach (ok. 90 proc.) wskazane jest stosowanie dodatku pasz suchych tj. słomy i plew. W ten sposób obniża się straty składników pokarmowych spowodowane wyciekaniem soku, podwyższa strawność składników pokarmowych zawartych w słomie i po-

prawia jakość kiszonki. Na 100 kg wysłodków świeżych, należy dodawać 10-15 kg słomy w postaci siewki lub plew. Wykorzystać można także słomę kukurydzianą w ilości 5-15 kg na 100 kg wysłodków.

W celu zwiększenia zawartości cukrów wskazany jest dodatek na 100 kg wysłodków: liści buraka cukrowego wraz z główkami w ilości 20-30 kg; rozdrobnionych korzeni buraka cukrowego lub polypast w ilości 3-4 kg (dodając przy tym 3 kg na tonę wysłodków benzoenu sodu lub Acidolu); 1 l melasy w rozcieńczeniu (1 l melasy na 3 l wody).

Razem z wysłodkami można zakiszać również zielonki znajdujące się jeszcze w polu, np. trawy łąkowe (najlepiej przewędnięte), koniczynę ścierniankę, seradellę, lubin słodki w ilości 20-30 kg na 100 kg wysłodków.

Silos przeznaczony do zakiszenia wysłodków powinien spełniać następujące wymagania: chronić kiszonkę przed dostępem powietrza, utrzymywać wytworzone w niej stężenie CO₂, chronić kiszonkę przed działaniem promieni słonecznych oraz przed wodą

opadającą i ściekami pochodzącymi z gospodarstwa, zapewnić łatwy załadunek oraz wygodne wybieranie kiszonki. Z braku silosów w gospodarstwie można wysłodki zakiszać również w przmach naziemnych.

Przed przystąpieniem do zakiszenia na dno zbiornika lub przymy sypie się 30-40 centymetrową warstwę siewki, potem ok. 50 cm wysłodków i znowu warstwę siewki lub plew o grubości 10-15 cm. Ułożony surowiec dokładnie należy ubić. Jeśli stosuje się melasę, to należy ją dokładnie rozprowadzić w zakiszanej masie (najlepiej kowką).

Okres napełniania silosu nie powinien trwać dłużej niż 2-3 dni. Dotyczy to szczególnie wysłodków szczepionych bakteriami kwasu mlekowego, gdyż wysłodki te ulegają znacznie szybciej fermentacji. Po napełnieniu zbiornika lub przymy należy ją dokładnie okryć papierem silosowym lub folią. Na folię narzuca się warstwę ziemi grubości ok. 10 cm. Kiszonka jest gotowa do skarmiania po upływie 4-6 tygodni.

Opracował:
mgr inż. JERZY WOŁOS

ABY ROLNICY NIE BALI SIĘ SPÓŁDZIELNI

W irwającej obecnie dyskusji nad stanem naszej gospodarki, z niebywałą dotychczas uwagą i powagą traktuje się gospodarke żywnościową. Szczególnie dużo mówi się o relacjach między poszczególnymi sektorami rolnictwa oraz o efektywności ich produkcji. Wiele miejsca poświęca się w tej rozmowie ocenie pracy rolniczych spółdzielni produkcyjnych.

O wypowiedź nt. ich działalności w Przemyskim poprosił prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych TADEUSZA BŁASZCZYŚNYA.

— Wokół spółdzielni narosło wiele plotek i błędnych sądów. Pokutuje to jeszcze do dzisiaj. Uważam jednak, że województwo nie ma się czego wstydić. Zdecydowana większość spółdzielni spośród 50 ogółem, pracuje dobrze. Nie ma jednak co ukrywać, że są i takie, których wyniki produkcyjne pozostawiają wiele do życzenia. Ale nie ma takich, w których członkom, po prostu, nie chciałoby się pracować. Powodem, że w niektórych nie dzieje się tak jak powinno, jest głównie brak maszyn, obiektów gospodarskich, agrotechników, zootechników itp. Inna sprawa to ziemia. Na 10 tys. ha naszych gruntów, zaledwie 40 ha to gleby I klasy. Przy tym jest duże rozdrobnienie, gros gruntów wymaga melioracji (przede wszystkim w gminie Laszki), duża część rekultywacji. W tym roku mieliśmy ogromne trudności ze zbiorem plonów oraz z zasiewami. Prowadzimy już prace scaleniowe, nawet bez geodezji, dokonując sąsiedzkiej wymiany z rolnikami. Będziemy również chcieli prowadzić na szerszą skalę prace melioracyjne...

Rozmieszczenie spółdzielni w województwie jest nierównomierne. Najwięcej jest ich w gminach: Laszki, Stubno, Radymno, Przemysł i Jarosław — ale są też na mapie województwa białe plamy. Mimo że RSP gospodarują zaledwie na 2,5

proc. ogółu powierzchni użytków rolnych w Przemyskim, to w br. sprzedały już państwu 2242 t zbóż, 500 ton ziemniaków, 766 t rzepaku; z burakami cukrowymi — jak chyba wszędzie — jest niedobrze, w Tryńczy i Wietlinie powódź np. zniszczyła w sumie 40 ha plantacji.

Z hektara sprzedają spółdzielnie więcej niż inne sektory rolnictwa. Mają też większą obsadę inwentarza w przeliczeniu na 100 ha: trzody chlewnej 151 szt., bydła 63 szt., owiec 26 szt. Żywcza w tym roku sprzedały ok. 300 kg z ha. Nie najlepiej jest jednak z obsadą krów mlecznych — ok. 14 szt./100 ha. Dlatego też planuje się budowę nowych obór w Malhłowicach i Boleszycach.

Z paszami jest nie najgorzej, choć pogłowia bydła nie da się utrzymać na obecnym poziomie. Uda się natomiast utrzymać stan trzody chlewnej.

Prezes stwierdza, że w tym roku nie ma w ogóle co dyskutować o ekonomice. Nie było normalnych zbiorów, ale po prostu — walka o chleb. W ub. roku spółdzielnie miały 40 mln zł strat, ale te które stały źle, teraz się podciągnęły. Jak jednak mówić o opłacalności produkcji, skoro kwintal zboża sprzedają po 400 zł? Ale mimo to, iż spółdzielnie mają straty, ich członkowie żyją całkiem nieźle. Jak to możliwe?

— Nasz bilans poprawia fakt, że własnymi grupami remontowo-budowlanymi wnosimy obiekty gospodarsze (np. brojlernia w Tryńczy), produkujemy również materiały budow-

lane. Rocznie nasze grupy mają przerób rzędu 70 mln zł. Teraz chcemy jednak, aby PRRole nam pomogły przy budowie mieszkań, bo jest to problem przetrastający nasze możliwości... Posiadamy też własne zakłady usługowe, np. stolarnie, no bo jeśli w spółdzielni jest stolarz, to dlaczego nie stworzyć mu warunków do pracy? Wykonujemy też usługi dla rolników indywidualnych. Np. w jednej ze wsi budowaliśmy własnymi siłami wodociąg — podłączyły się do niego wszystkie zagrody, natomiast w innej miejscowości pomogliśmy przy budowie remizy. Rolnicy indywidualni też nam pomagają. Ważne jest, aby nie było podziału: my spółdzielcy — wy indywidualni, aby wieś była zintegrowana, aby rolnicy nie bali się spółdzielni... — podkreśla prezes. — Przy istniejącym rozdrobnieniu gospodarstw w województwie podniesienie produkcji rolniczej widzę głównie poprzez rozwój spółdzielczych form gospodarowania na wsi. Jestem w stanie dyskutować z każdym i uzasadniać swe racje. Naprawdę — jak już mówiłem — nie musimy się wstydić spółdzielni. Gospodarując przecież na nie najlepszych ziemiach potrafimy sprzedawać znaczne ilości plodów, a i członkowie żyją nie najgorzej... Rolnicy indywidualni narzekają na brak środków produkcji, maszyn. Ale czy jest sensowne, aby rolnik mający kilka ha otrzymał ciągnik, skoro w spółdzielniach jeden traktor przypada na 50 ha? Jeśli nawet środki dla gospodarstw indywidualnych dopłyną, to jednak nie wszyscy będą na tyle zaradni, operatywni, wykształceni, aby sami mogli dobrze gospodarować. Spółdzielnie są właśnie dla takich rolników, którzy samodzielnie — z różnych przyczyn — nie mogą dobrze prowadzić swych gospodarstw. Trzeba więc wychodzić im naprzeciw. Rolnicy w wielu wsiach mówią: „chcemy spółdzielni, ale niech ją ktoś założy; gdy przekonamy się, że pracuje dobrze, to przystąpimy do niej”. Trzeba więc jeszcze dużo tłumaczyć, wyjaśniać, jeździć do rolników, aby przewyciężyć niechęć pozostała jeszcze z okresu przymusowej kolektywizacji — kończy swą wypowiedź T. Błaszczyszyn.

Spółdzielcy w najbliższych latach planują poprawę agrotechniki, a więc zwiększenie plonów. Zamierzają również zwiększyć obsadę krów mlecznych oraz areal zasiewów buraków cukrowych. Chcą też rozwinąć sadownictwo, przetwórstwo, uprawę warzyw, pieczarek.



ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA W WITOLDOWIE specjalizuje się w hodowli owiec. Posiada w Zagórzku fermę, w której przebywa aktualnie blisko 700 sztuk tych zwierząt. Owczarnia, oddana do użytku w połowie 1979 r., prezentuje się okazale. Obok — duża wiata zapelniona pod dach sianem. Nieco dalej, po przeciwnej stronie, magazyn, silosy, mały budynek — tzw. bacówka. Wchodzi na fermę, Brygadzysta LESŁAW ADAMCZYK ma teraz szczególnie dużo pracy, gdyż trwają wykoty.

— Obecnie trzeba tutaj być dzień i noc, trzeba umieszczać matki z jagniętami w specjalnych kojach. Musi się też doglądać, aby małe posiadały siary, gdyż jest to niezwykle ważne dla prawidłowego ich rozwoju. Cały czas trzeba mieć na uwadze stado, aby młode dobrze odchowają, aby padnięć było jak najmniej — mówi Adamczyk.

Pod ścianami w korytach są łzawki oraz samoczynne podwórka. Siano zadaje się z przyczepy ciągnikowej — owce są w tym czasie na wybiegu.

Obok fermy przygotowany jest już teren pod następne dwa podobne budynki, dzięki którym stado powiększy się do 1500 sztuk. Już teraz myśli się o większym pastwisku i prowadzi odzaczanie górzystych połonin. Siana i buraków pod dostatkiem, lecz z paszami treściwymi jest źle. Oczywiście, mogłyby mieć swoje, np. owies, który owce chętnie zjadają, ale lubią go również dziki i jelenie. Jeśli go posieją, to tylko niepotrzebnie wrzucą ziarno w ziemię, bo zbioru nie będzie żadnego. W tym roku musieli zabrać 30 ha rzepaku. Skromnie szacując, byłoby za niego 750 tys. zł, a odszkodowania dostali... 98 tys. zł.

Wracając do owiec — o opłacalności nie można na razie wiele powiedzieć, bo hodują je właściwie zaledwie drugi rok. Tegoroczny bilans przyniesie dopiero rozczaranie. Nie sprzedano jeszcze ani jednej sztuki, zaś wełny uzyskano 2,7 kg od owcy.

Brak jest na fermie fachowego personelu, teraz pracują tam trzy osoby, dojeżdżające. Chętni do pracy byłiby, ale na razie nie ma mieszkań, tylko ta mała bacówka, więc konieczny jest co najmniej 4-rodzinny budynek mieszkalny...

Spółdzielcy hodują również trzodę chlewną — ok. 165 szt. Pasz mają niewiele, jak nie dostaną, to będą musieli przeznaczyć na sruć... ziarno siewne. Nadszedł wprowadzić koleją transport, ale spółdzielnia otrzymała jedynie awizo, bo okazało się, że na liście przewozowym napisano — pewno przez pomyłkę — RSP Fredropol, a takiej nie ma. Kolejjarze nie uwierzyli w omyłkę — paszy nie wydali. Wagon wziął podobno ktoś inny, spółdzielcy chcieliby wiedzieć — kto.

— Użytki rolne mamy aż w 14 wsiach, w sumie 306 ha. Większość — to grunty orne, reszta — użytki zielone oraz dwuletni sad (16 ha). Siejemy głównie zboża, w tym roku po raz pierwszy żyto i jęczmień ozimy, czego w okolicy prawie nie praktykowano. Niemal wszystkie zboże sprzedajemy (w ub. r. 1274 q), bo nie mamy własnej suszarni ani magazynu — mówi kierownik produkcji LEOPOLD MACHUNIK.

Z sadu (przejechali go do Zakładu Gospodarki Rolnej we Fredropolu) pożytek będzie gdzieś dopiero za 3-4 lata. Jest on jednak zlokalizowany na niezbyt odpowiednich glebach. Powinna to być raczej hala wypasowa. Brzegi wawozu, którym prowadzi droga dojazdowa, na skutek tegorocznych obfitych deszczów, obsunęły się...

— Jest wiele dziwnych przepisów, które utrudniają nam działalność. Np. mamy dość pokaźną bazę transportową. W tzw. martwym okresie moglibyśmy więc świadczyć usługi transportowe. Podatki są jednak tak wysokie, że musieliśmybyśmy jeszcze dopłacać do tego interesu. Posiadamy także mały tartak, moglibyśmy również świadczyć usługi w tym zakresie, ale znów te wysokie podatki stoją na przeszkodzie... W ubiegłych trzech latach — jak się to mówi — wychodziliśmy na swoje. W tym roku, mimo że zebraliśmy co się tylko dało, straty jednak będą — powiedział główny księgowy BRONISŁAW PIETRUSZKA.

To tylko niektóre z problemów witoldowskiej spółdzielni, istniejącej od 1957 roku. Spółdzielcy nie są więc nowicjuszami, mają doświadczenie, nie mogą zatem zrozumieć, że odgórnie, na siłę, każe im się uprawiać buraki cukrowe w warunkach zgoła do tego nieodpowiednich. Próbowali przez parę lat, nie wyszło (np. w tym roku wymokło 10 ha buraków), po co zatem ten upór? Sami przecież chcą dobrze gospodarować, dużo produkować, by mogli żyć coraz lepiej, bo przecież dlatego zakładali swą spółdzielnię.

A co o RSP w Witoldowie sądzą władze.

— Spełnia ona rolę, do jakiej została powołana, tj. do realizacji planów w zakresie produkcji rolnej. Prawidłowo prowadzi fermę w Zagórzku, wiele uczyniła w zakresie zagospodarowania użytków rolnych. Dobrze układa się jej współpraca z rolnikami indywidualnymi. Spółdzielcy pomagają w melioracji gruntów, modernizacji dróg. W tym roku — mimo dużych trudności — starali się wszystkie zabiegi agrotechniczne wykonać w terminie. Przejawiają wszystkie cechy dobrego gospodarowania — powiedział nacelnik Urzędu Gminy we Fredropolu — ZYGMUNT CIUPIŃSKI.

CZESŁAW DUŠKO
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PRZYGOTOWANIE OWIEC DO WYKOTÓW



Zasadniczym okresem wykotów owiec w naszym rejonie są miesiące zimowo-wiosenne, kiedy to matki niemal przez cały czas ciąży przebywają w pomieszczeniach zamkniętych. Dlatego owczarnie muszą być suche i widne, zabezpieczone przed przeciągami i o dobre wentylacji, bo wtem brak światła i duża zawartość w powietrzu amoniaku wydzielnego się z nawozu owczego — wplywają ujemnie nie tylko na zdrowie zwierzęcia, lecz również na rozwijający się płód.

Ciąża u owiec trwa średnio 5 miesięcy. Najwyższy rozwój płodu następuje w trzecim miesiącu ciąży. Należy wówczas zwiększyć dawki pokarmowe i otoczyć maciorce troskliwą opieką. Intensywniejsze żywienie winno być uwzględnione szczególnie u maciorki młodszych, pierwszy raz pokrytych, gdyż one same jeszcze nie ukończyły wzrostu i rozwoju. Ogólna zasada jest karmienie ciężarnych paszami wysokiej jakości, a zwłaszcza sianem, które zawiera białko, witaminy i sole mineralne. Spośród okopowych bardzo dobra jest marchew czerwoną. Kiszzonek, jeśli ich jakość budzi wątpliwość, lepiej nie stosować w ostatnim miesiącu ciąży.

W drugiej połowie ciąży szczególne znaczenie ma dobór pasz dietetycznych — wysokoodżywczych, zawierających mniej białka. Zwykle nie udaje się uniknąć skarmiania pasz treściwych (100-300 g dziennie). Wskazane są również dodatki pasz mineralnych w postaci łzawek oraz mieszanek „Mikrofos” lub „Formosan”. Najlepszym preparatem, który zawiera zestaw składników witaminowo-mineralnych jest „Polfamix 0”. Maciorkom kotnym nie wolno zadawać pasz spleśniałych, nadgniłych lub przemrożonych, gdyż skarmianie ich grozi poronieniem. W drugiej połowie ostatniego miesiąca ciąży należy sprawdzić wymionę i jeśli zauważy się zapalenie — natychmiast ograniczyć ilość zadawanych pasz. Bezpośrednio przed wykotem (3-4 dni) i po wykocie (3-4 dni) maciorki powinny otrzymać tylko dobre siano do woli.

Ciężarne owce należy ostrzyć nie później jak cztery tygodnie przed wykotem. Przed rozpoczęciem wykotów owczarnie trzeba dezynfekować, stosując 3 proc. roztwór kreoliny, wodę wapienną lub inne środki dezynfekcyjne. Przed rozpoczęciem wykotów wydziela się w owczarni

specjalną zagrodę, przeznaczając na jedną maciorke 2-2,5 m kw. powierzchni „porodówki” obficie wyscielonej świeżą, zdrową słomą.

Niezależnie od zagrody-porodówki, należy przygotować w owczarni odpowiednią ilość klatek zbudowanych z małych łaś o wymiarach 1,25x1,25 m, przeznaczonych dla maciorki, które nie chcą przyjąć jagniat. Do jednej ścianki klatki, przymocowuje się drabinkę na siano lub ustawić paśnik, który wystarczy na trzy klatki.

W pierwszych 3-4 dniach po porodzie, oprócz wody lub pólta i siana, nie daje się nic. U niektórych matek (szczególnie u tych, które nie przeszły diety przedporodowej), strzyki wymion są tak nabrzmięte, że ssące jagnięta sprawnie matce ból. By bez przeszkód pozwoliła ona ssać jagnięciu, trzeba nabrzmięte wymię wydoić, aby nie doszło do zapalenia. Jest to groźne schorzenie, lecz gdy zostanie w porę zauważone — można je wyleczyć, stosując nacleranie wymienia olejkiem kamforowym.

Opracował: BRONISŁAW WĘGŁOWSKI



W WOJEWÓDZTWIE przemyskim jest ogółem 2 007 km dróg, z czego zimowym utrzymaniem objęto 1 463 km. tzn. te drogi, na których odbywa się regularna komunikacja PKS. Utrzymanie pozostałych należy do urzędów gminnych, w miastach natomiast do gospodarki komunalnej. W kategorii pierwszej kolejności zimowego utrzymania znalazł się 48-kilometrowy odcinek E-22. Drugą kolejnością objęto 215 km dróg i aż 1 202 km — trzecią (zaznaczyć trzeba, że na drogach tej ostatniej kategorii możliwa jest nawet 5-dniowa przerwa w komunikacji i to zgodnie z przepisami, choć drogowcy starają się do takiej sytuacji nie dopuszczać).

O czym należy pamiętać, wybierając się zimą w drogę? O tym mianowicie, że zgodnie z obowiązującą w całym kraju instrukcją zimowego utrzymania dróg, posypyje się tylko ich pewne odcinki. Są to: spadki powyżej 3 proc., skrzyżowania i przejazdy kolejowe, przystanki autobusowe oraz miejsca, w których znakami nakazana jest zmiana prędkości. Są natomiast takie miejsca, np. płaskie zakręty, odcinki dróg w pobliżu rzek — gdzie występuje oblodzenie, a jednak w instrukcji nie wspomina się o nich.

Dlaczego drogowcy tak kurczowo trzymają się przepisów nawet wówczas, gdy z uwagi na bezpieczeństwo należałoby drogę posypać? Odpowiedź jest jedna: ograniczenie funduszy, które są po prostu nieporównywalnie mniejsze niż w latach ubiegłych.

Jeśli już mowa o zwalczaniu śliskości, to trzeba zaznaczyć, że solą (ewentualnie w mieszance z piaskiem) będzie posypywana wyłącznie E-22. Na innych drogach będą stosowane mieszanki lub tylko sam piasek albo żużel. Planuje się zużycie 18 tys. m sześć. mineralnych materiałów uszorstniających (do połowy bm. zgromadzone ok. 6 tys. m sześć.) oraz 2 200 t soli (jest już połowa).

CZY ZATEM JESTEŚMY JUŻ PRZYGOTOWANI DO ODPARCIA ATAKU ZIMY? Odpowiedź nie następuje optymistycznie z tego względu, że brakuje akumulatorów do 53 piasekarek i blisko 50 opon, a nie zanosi się na to, że niedobory owe zostaną złagodzone. Trzeba będzie zatem wymontować te deficytowe akcesoria ze sprzętu wykorzystywanego jeszcze przy różnych pracach drogowych. O tym, że są one w nie najlepszym stanie — wiadomo, ale czy jest inne rozwiązanie?

Czy drogowcom powiodą się zapasy z zimą?

Drogowcy cierpią wprost na dźwięk wytartego, lecz jakże często stosowanego sloganu „I ZNÓW ZIMA...”. Twierdzą, że ich zima zaskoczyć nie może, bo nie czekają z założonymi rękami na jej przyście. Po prostu trzeba czasu na przejście z pracy w warunkach jesiennych do, jakże często skrajnie trudnych, warunków zimowych. Użytkownika dróg nie interesują na ogół kulisy pracy drogowców: problemy, trudności, niedostatek tego czy owego. Chce jeździć po drodze odsnieżonej i bezpiecznej — a zatem, posypanej. Nie wiadomo jaka będzie

tegoroczna zima, ale sądząc po tym, co działo się na drogach po niewielkich przecież opadach śniegu, w początkach listopada, kierowcy powinni liczyć się z niejedną jeszcze niespodzianką. Zanim jednak zaczniemy psioczyć na drogowców, uwieczni w korku gdzieś „na trasie” lub poszkodowani w „stłuczce”, wyciągnijmy wnioski z tego, co mówią przedstawiciele Rejonu Dróg Publicznych z Jarosławia i Przemysła na temat zimowego utrzymania dróg, ale także i zachowania użytkowników w trudnych warunkach.

Sprzęt, którym dysponują drogowcy nie pokrywa w pełni zapotrzebowania, toteż wytypowane przedsiębiorstwa są zobowiązane (zgodnie z Uchwałą nr 332 Rady Ministrów) dostarczyć samochody do pługów średnich i ciężkich. Potrzeba około 30 wozów. Tymczasem każdego roku powtarza się historia z odwołaniami. Cały ten bałagan organizacyjny sprawia, że opóźniają się przygotowania oddlegowanego sprzętu do akcji zimowej.

Nie jest to jednak, jak się okazuje, problem najważniejszy. — Nie boimy się opadów śniegu — powiada dyrektor RDP w Przemysku. RYSZARD KOPACZ. — Bardziej obawiamy się gołoledzi. Dlaczego? Dotychczas, na mocy porozumienia pomiędzy CZDP i CZKR, korzystaliśmy zimą ze sprzętu rolniczego. W tym roku porozumienie to nie zostało podpisane. Sprzęt rolniczy jest bardzo drogi i niszczy się w zimie. A właśnie te piasekarki ciągnikowe RCW-2 (rolnicze rozsiwacze wapna) znakomicie spisywały się zimą na drogach. Obsługujący je ludzie z SKR współpracowali z nami przez lata, byli doświadczeni i odpowiedzialni. Gdybyśmy chcieli liczyć tylko na własny sprzęt — trzeba by było 36 piasekarek samochodowych. Mamy zapewnienie, że otrzymamy 16. Rzeczywiście jest ich 8. Jarosławscy drogowcy otrzymali zezwolenie na korzystanie z 17 piasekarek z WZKR na warunkach uzgod-

nionych przez obie strony. Lokalna współpraca jest koniecznością...

Nieodłącznym elementem zimowego krajobrazu są przydrożne płotki, w br. przewiduje się ustawienie ich na odcinkach stanowiących łącznie 103 km (tu najbardziej daje się odczuć brak ludzi do pracy i niekiedy trzeba wyręczać się młodzieżą szkolną). Kłopotliwe jest nie tylko ich ustawianie, ale także fakt, że pod gromadzącym się tu śniegiem, gniją zasiewy. Za ciężkie pieniądze płacone rolnikom tytułem odszkodowania można by zakupić sprzęt do odsnieżania. Pytanie tylko — gdzie? I tak błędne koło się zamyka...

A CO Z LUDŹMI? Stara kadra się wykrusza, młodzi do takiej pracy nie garną się. — Owszem, do pracy zmechanizowanej — mówi dyrektor przemyskiego RDP — przychodzą tak, jak do każdego przedsiębiorstwa, ale nie przypominam sobie by przyszedł taki zwykły robotnik. Średnia wieku pracowników przekracza u nas 50 lat, cały rok pracą „pod chmurką”. Jak zapewnić tym ludziom warunki socjalne? Zimą szczególnie ciężka jest praca na drogach drugiej kolejności. Ludzie już od godz. 4 zwalczają śnieg, czy gołoledź — do skutku, by wyjść znowu na drogę o 16. Dlatego nie należy się dziwić, że nie widać ich w południe — muszą przecież odpocząć...

W takiej sytuacji, szczegól-

nie ceni się każdego sprzymierzeńca. Do takich zaliczani są w pierwszym rzędzie kierowcy OTL, o których mówi się w RDP, że robią w zimie najlepszą robotę.

* ♦ *

A jednak zdarza się, iż na drodze panują tak ciężkie warunki, że praktycznie — żadne działania drogowców nie skutkuje. Są to najczęściej opady marznącej mżawki lub mały, lecz ciągły opad śniegu. W takich sytuacjach szczególnej dyscypliny wymaga się od kierowców. Zresztą popełniają oni zimą wiele grzechów. Jednym z bardziej uciążliwych jest wyprzedzanie służb drogowych, bo a nuż uda się przejechać. Efektem są ustawione w poprzek samochody, gigantyczne korki, uniemożliwiające przejazd piasekarek. W sumie — pośpiech przynosi stratę czasu większą niż rozsądna cierpliwość. Kierowcy zapominają także o ciężącym na nich obowiązku wożenia z sobą łopaty, a w przypadku autobusów — worka z piaskiem.

Do znudzenia powtarzane apele, by zimą jeździli tylko ci, którzy rzeczywiście muszą i mają doświadczenie za kierownicą oraz nawoływania o zachowanie należytej ostrożności — choć denerwują użytkowników dróg — są jak najbardziej uzasadnione.

BARBARA ADAMSKA
Fot. R. PAWLOWSKI

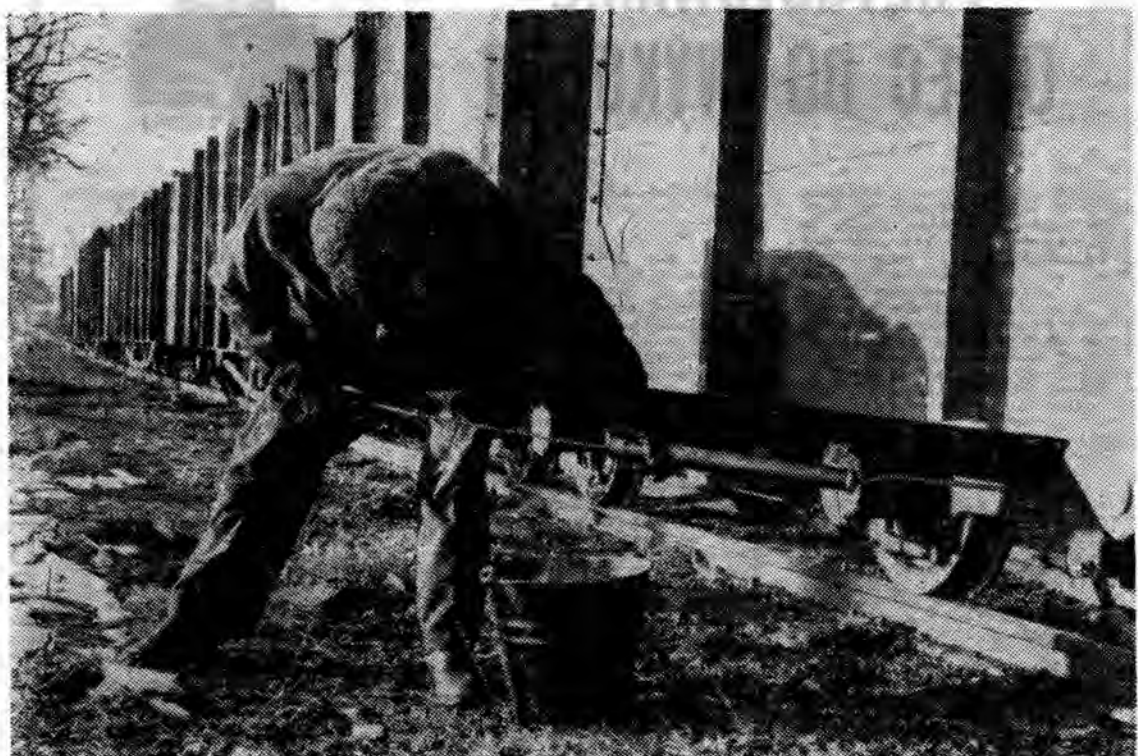
Problemy załogi wąskotorówki

O przeworskiej kolejce wąskotorowej pisaliśmy, jako o romantycznej „ciuchci” — nie poświęcając jednak zbyt wiele miejsca ani jej roli gospodarczej w regionie, ani też problemom pracujących tu ludzi. A te ostatnie ujawniły się ze szczególną ostrością w dobie ogarniających kraj przemian i zadań wysuwanych przez ludzi pracy.

Pracownicy punktu przeładunkowego sformułowali swe postulaty w dziesięciu punktach. Część tych spraw leżała w kompetencji kierownictwa Kolei Dojazdowych w Przeworsku lub Wschodniej DOKP w Lublinie i te zostały już rozwiązane, bądź są w trakcie realizacji. Zawiadomiono załogę, że „wszystkie wnioski (...) zostaną wnikliwie rozpatrzone i zostaną udzielone odpowiedzi”. Niemniej jednak miały miejsce przerwy w pracy, a na burzliwym zebraniu, które odbyło się 11 listopada — z trudem przekonano pracowników, by kontynuowali robotę do końca br., kiedy to upływa (ustanowiony przez załogę) termin realizacji postulatów.

Wykonanie niektórych z nich wymaga czasu. Tak jest w przypadku poprawy oświetlenia w punkcie przeładunkowym, gdzie trzeba zainstalować 12-metrowe słupy i wieże reflektorową. Postulatem, który także nie może zostać „załatwiony od ręki” jest zmiana systemu płac, gdyż wymaga to opracowania nowego katalogu norm przeładunków — obowiązującego w całym kraju — i ta sprawa musi być rozstrzygnięta na szczeblu ministerialnym. Dotychczasowy system płac nie zadowala pracujących wg stawek godzinowych (wprawdzie 1 października br. zostały one podwyższone o 50 proc.), jednak nie satysfakcjonują robotników). Ludzie żądają, by płacono im za tonę przeładunku. Stary katalog norm został uznany za nieżyłowy i opracowanie nowego jest po prostu konieczne.

(bar)



BEZDOMNI Z FABRYKI DOMÓW

Do ZAKŁADU PREFABRYKACJI BETONU W RADYMNIE trafić nietrudno. Na tle ośnieżonych pół rysują się wyraźnie opasłe pojemniki na cement, masywne kabłąki suwnic i długachne ramiona potężnych dźwigów. Wśród tej, jakże mądrej płątaniny żelaznych konstrukcji i szyn, jak ogromne czapy rozsiadły się produkcyjne hale. W nich właśnie, w odpowiednich formach odlewa się płyty betonowe, których tu całe góry na składowiskach.

Zakład w Radymnie już od 5 lat wytwarza komplety budynków, a ściślej — elementy na ich budowę, zgodnie z tajemniczym wzorem OWT-67. Produkuje się tu dosłownie wszystko: ściany zewnętrzne i wewnętrzne, płyty stropowe, a nawet gotowe kominy. W sumie ok. 30 elementów betonowych w różnym asortymencie.

— Wytwarzamy miesięcznie od 4 do 5 tys. m kwadratowych powierzchni użytkowej dla przyszłych osiedli mieszkaniowych — informuje rzeczowo kierownik zakładu ZBIGNIEW KADZIOLKA. Jesteśmy w stanie dostarczyć każdą ilość elementów, żeby tylko budowlani nadążyli z ich składaniem...

Właśnie, gdyby..., ale czy nadążają? Zresztą to już pilne i wielkiej wagi zadanie Przemyskiego Kombinatu Budowlanego, który jest odbiorcą całej radymiańskiej produkcji. Wytwarza się tu niemało. Tym bardziej że dzięki dobrze zorganizowanej, w brygadowym systemie, pracy plany są systematycznie przekraczane. Zarzmięło to może troszeczkę dziwnie, gdyż ostatnio jakoś odzwyczailiśmy się od ponadplanowej produkcji, ale tak jest naprawdę. Dowodem efekty uzyskane w ostatnich 10

miesiącach. Do końca roku wyprodukuje się tu 49 tys. m kw. płyty, albo jak kto woli — 3 800 izb mieszkalnych. To przede wszystkim zasługa całej 138-osobowej załogi, ludzi dla których czas jest droższy nad zbędne dyskusje. Pracują w akordzie, zarabiają dobrze.

— Gdzie znaleźlibyśmy lepszą pracę — mówią zgodnie robotnicy. — Jeszcze nas dokarmiają — dodaje ktoś — a posiłki regeneracyjne są ciepłe i kaloryczne. Chcemy pracować i pracujemy tak, żeby mieszkań było więcej — twierdzą z nie ukrywaniem entuzjazmem — bo wiemy ile rodzin, od lat czeka na swoje M-3, czy M-4.

Tak pojmują swój obowiązek i prawo do pracy ludzie z zakładu prefabrykatów w Radymnie. Zdają sobie jednak sprawę z ciągle piętrzących się trudności. Nie mogą sobie pozwolić na to, że z powodu braku cementu zmuszeni byli przerwać w październiku pracę na okres 10 dni. O stratach stąd wynikłych lepiej nie wspominać.

— A w ogóle — mówi kierownik zakładu — kłopoty z surowcem są coraz większe i to nas martwi najbardziej. Dla normalnej produkcji, tylko w jednym miesiącu potrzeba nam m. in. 1500 ton cementu i ok. 170 ton stali zbrojeniowej. Niezbędny jest również żwir, który dostarcza nam miejscowy zakład eksploatacji kruszywa. Aktualnie mamy zapas na ok. 5 tygodni. Co będzie dalej, nie wiem... Wspomniany zakład, ze względu na ograniczenia energetyczne, nie może pracować w ciągu dnia. Nocą natomiast obmarznęta taśma śliza się po rolkach i nie przenosi wydobytego przez koparkę żwiru.

Ot, i mamy sprawę, która urosła już do ogromnego problemu. Cóż, zakaz na piśmie jest, z prądu dniem korzystać nie wolno, ludzie nie pracują i klną siarczyście. A swoją drogą, warto się zastanowić.

Zakład prefabrykacji betonów w Radymnie jest zmechanizowany i w tym — o złożowości rzeczy martwych — całe nieszczęście... Maszyny i urządzenia są mocno sfatygowane, wymagają regeneracji i naprawy. Ba, łatwo powiedzieć, ale gdzie znaleźć części zamienne do dźwigów, suwnic i silników? Gdzie wreszcie zakupić odpowiednie ogumienie do niezbędnych pojazdów mechanicznych? System „wymienno-gospodarczy” coraz częściej zawodzi. Praktykowane dotąd: „ty mnie poratujesz — ja dam tobie” — coraz rzadziej wchodzi w rachubę, a podręczny magazyn pusty...

Martwi ten stan rzeczy kierownictwo, psioczą i narzekają ludzie. Oni chcą przede wszystkim pracować, a nie myśleć o surowcu i częściach zamiennych. Chcą dotrzymać kroku najlepszym betoniarzom — Janowi Olechowi i Franciszkowi Szawińskiemu, Brygadowi Feliksa Winiarskiego, Andrzejowi Sikory i Bronisławowi Piątka. To oni nadają właściwy bieg i rozmach pracy.

— O, nie — replikuje zdecydowanie kierownik zakładu — cała załoga zasługuje na wielkie słowa uznania. Szczególnie w ostatnim okresie wszyscy nasi ludzie wykazali wiele odwagi i odpowiedzialności.

W większości dojeżdżają do pracy z okolicznych wiosek. I może właśnie dlatego są tacy, a nie inni, gdyż praca na roli nauczyła ich dużej dyscypliny, uporu i wytrwałości. Chociaż i oni mają swoje niebagatelne problemy. Gniewa ich, i to



bardzo, niedotrzymanie umowy przez Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową. W zamian za pochodzące z ponadplanowej produkcji prefabrykaty, beton, stal zbrojeniową i żwir mieli otrzymać mieszkania w powstającym obok nowym osiedlu. Efekt taki, że zakład dał, co w umowie przyrzekł, a mieszkań jak nie było tak nie ma. Duża rzecz i jeszcze większy wstyd dla spółdzielni, a może nawet coś więcej...

Denerwuje również wszystkich droga dojazdowa do zakładu, a raczej prawdziwy tor przeszkód, który forsować trzeba z dużą wprawą rajdowca. Jak na ironię, ulica ta nosi nazwę Złotej Góry...

Nie sprawą zakładu lecz ojców miasta i gminy jest naprawa nawierzchni ulicy i oczyszczenie kanalizacji. Chociaż wyboje i wertepy mają jednak pośredni wpływ na dobrą opinię radymiańskiej wytwórni. Zdarza się, że załadowane płytami auto podskoczy raz i drugi na wypełnionym brudną wodą dole i kosztowny beton pęka. Brakoróbstwo? Chyba nie, bo jak dotychczas reklamacje nie wpływają. A już z całą pewnością załoga nie chce, żeby z powodu kilometra złej drogi przylgnęło do niej nielawne miano partaczy.

BRONISŁAW SZAFRANIEC

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Lokator widmo

Nasza czytelniczka napisała:

„Od prawie dwóch lat mieszkam na Kazanowie, przy ul. Paderewskiego 20. W tym bloku, pod nr 3, jest mieszkanie typu M-4 i do tej pory

nikt go jeszcze nie zasiedlił. Czyżby lokator miał drugie mieszkanie? Jeżeli jest ono mu niepotrzebne, to jakim prawem dostał je i trzyma w rezerwie? Tak być nie powinno, bo ten, kto naprawdę po-

trzebuje, musi czekać 10 lat i dłużej. Tak też było w moim przypadku. Dlatego człowieka krew zalewa, gdy widzi coś takiego. Mieszkanie powinno być odebrane i przydzielone biednemu, który sobie nie umie go załatwić, bo nie ma znajomości. Jest w naszym bloku również mieszkanie, w którym lokator wierci całymi dniami (już dwa lata) tak, że sąsiadom mógz wysycha. Proszę redakcję o in-

terwencję”.

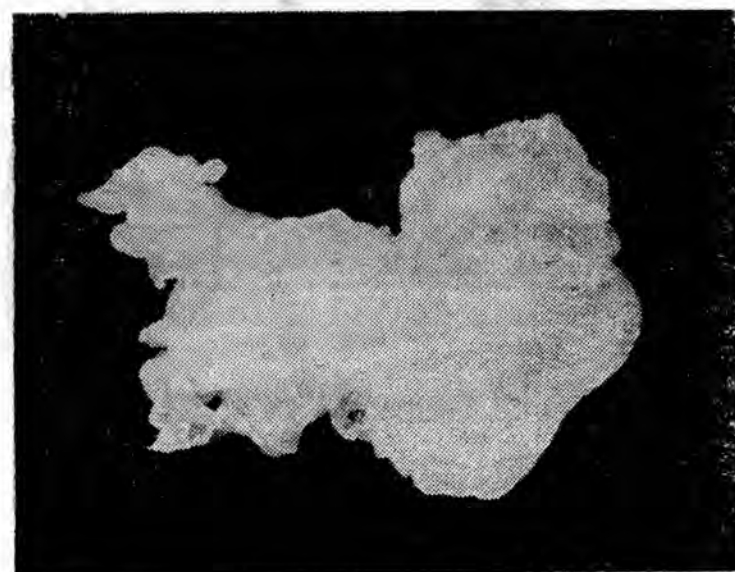
Sprawdziłiśmy. Okazało się, że pod wskazanym adresem na nasze pukanie nikt nie otworzył drzwi, które miejscami porosły już pajęczyną. Jeden z lokatorów powiedział: — Nie macie co pukać, bo prawdopodobnie tu nikt nie mieszka. Odkąd się sprowadziłem — nie miałem jeszcze okazji spotkać kogoś spod „trójki”.

Rodzi się pytanie: czy przy-

dzielając mieszkanie kierowano się faktycznymi potrzebami osób oczekujących w kolejce po własne „M”?

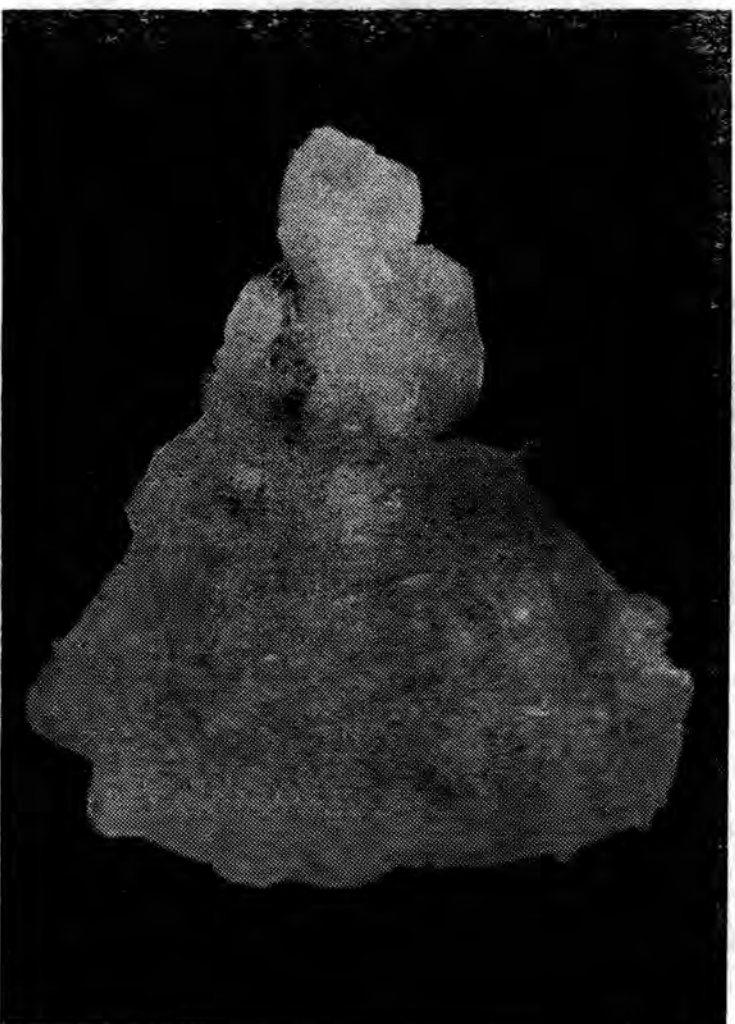
Numer mieszkania, w którym lokator od dłuższego czasu dokonuje odwiertów, w poszu waniu nie wiadomo czego, przemilczamy w nadziei, że skończy on wkrótce zatrudniać życie sąsiadom.

woj-nek



UWAGA CZYTELNICY!

Z czym kojarzą się Wam przedstawione na zdjęciach figurki woskowe i jaką wykładnię andrzejkowych wróżb zastosowałibyście do nich? Wśród autorów najciekawszych odpowiedzi rozlosujemy trzy nagrody — niespodzianki. Czekamy na Wasze listy do środy, 3 grudnia br. Zapraszamy do zabawy!



Wiarę w obecność dusz przodków na ziemi i przekonanie o ich wielkiej mocy ludzie wykorzystują do praktyk wróżbiarskich. Skupiają się one przede wszystkim w dzień św. Andrzeja, tj. 30 listopada. W wigilię tego dnia wróżyły sobie przede wszystkim dziewczęta.

Ciekawe, że prawie wszystkie wróżby dotyczyły spraw matrymonialnych; rzadziej chodziło o prognozy pogody, urodzaju czy też o inne.

Niektóre z przepowiedni, wraz z praktykowanym jeszcze laniem wosku, postaramy się przybliżyć naszym czytelnikom. Może w andrzejkowy wieczór, ktoś z nich skorzysta? Jeśli tak, to... życzymy miłej zabawy. Odpowiedzialność za spełnienie się wróżb bierze na siebie... Andrzej (ten kalendarzowy).

A więc, jak wrócono w minionych czasach?

Topiono ołów, cynę lub wosk, potem wlewano je do naczynia z wodą, w której tworzyły się różne figurki, już to podobne do narzędzi rzemieślniczych (np. młotów, noży, hebli itp.), już do sprzętów (np. stołów, szaf), albo do innych przedmiotów. Jeżeli zatem dziewczynie uformował się na wodzie młotek lub miech, świadczyło to o tym, że wyjdzie za ślusarza lub kowala; jeżeli kramik lub szafa, to na pewno poślubi kupca lub stolarza; jeżeli nóż lub kłos zboża, to mężem zostanie rolnik.

Panny pisały na kartkach imiona znajomych chłopców, a następnie kładły je wraz z pustymi kartkami pod poduszkę. Nazajutrz po obudzeniu się z pierwszej wyciągniętej kartki wróżyły, jakie imię będzie miał wybraniec serca.

Dziewczęta zastawiały też wieczorem sieci na drodze i czekały, kto w nie wpadnie, wnioskując z tego o przyszłym mężu.

W wigilię św. Andrzeja panny kładły na ziemi kromkę chleba, gałkę tłuszczu itp. Następnie puszczały psa — czyją kromkę czy gałkę pies chwycił pierwszą, ta miała najpierw wyjść za mąż.

Jeżeli we wróżbach brały udział starsze kobiety, wtedy jedna z nich nadziewała na nożycy do strzyżenia owiec sito, a następnie młode dziewczyny zadawały pytania, na które odpowiedź brzmiała „tak” lub „nie”. Jeśli po pytaniu sito się poruszyło, znaczyło „tak”, jeśli było nieruchome — „nie”.

Wróżbą cieszącą się dużą popularnością jeszcze wśród naszych babek, było układanie trzewików od ściany przeciwległej drzwiom do sieni — czubkami do drzwi — w linii pro-

stej, jeden za drugim. A gdy ich brakło — ostatni z tyłu umieszczano na przodzie; który z nich pierwszy za próg dośięgnie, tego właścicielka pierwsza za mąż miała wyjść, a następnie — porządkiem wychodzących trzewików.

W Lubelskiem dziewczęta chowały pod miski lub talerze kwiatek, koronkę oraz czepek. Która z nich wyciągnęła spod talerza kwiatek — znaczyło, że będzie rutką siada (tj. zostanie panną), która koronkę — ta będzie zakonnica, która zaś czepek — zostanie mężatką.

Była również w tym regionie — trochę smutna, jak na ten wieczór zabaw — wróżba. Panny puszczały na wodę zapalone świece — czyja najpierw zgasła, ta miała umrzeć najwcześniej.

Wiejskie dziewczęta zawiązywały gąsiorowi oczy płatkami lub taśmą i puszczały go, by biegał po izbie, w której się znajdowały. Do której gąsior najpierw skierował swe kroki — ta pierwsza miała wyjść za mąż.

W Krakowskiem zaś wierzono, że jeżeli dziewczyna zgotuje na ogniu trzy potrawy z jarzyn, nakryje stół na dwie osoby, a potem powie: „W imię Ojca, Syna i Ducha! proszę ciebie na wieczernę. Amen!” — jej przyszły luby powinien się zjawić, trzy razy stół obejść — potem zniknąć. Były również prostsze sposoby poznania tajemnic przyszłości. Wystarczyło podobno włożyć pod poduszkę kartki z imionami kawalerów — ten, którego nazwisko wyciągnęło się z rana spod poduszki, miał być tym pierwszym.

Podobne kartki zawijano też do klusek gotujących się w wodzie. Czyja kluska — po odstawieniu garnka — wypłynęła najpierw na wierzch — ta panna miała pierwszą dostać kawalera wymienionego na kartce.

Wróżąc dzisiaj, może jeszcze z kształtu woskowych figurek zakrzepłych w wodzie, ani nie domyślamy się, że poza dzisiejszą bląhą formą kryła się niegdyś głębsza treść, nie zdajemy sobie sprawy, że powtarzając automatycznie pewne zabiegi, stajemy się kontynuatorami tradycji, której korzenie sięgają odległych czasów.

Na zakończenie, proponuję całkiem już współczesną wróżbę, którą gdzieś tam znalazłem. Będąc w andrzejkowy wieczór w gronie przyjaciół możemy skorzystać z tej zabawy. Otóż po wypiciu kawy z filiżanki (zostawiamy na dnie fusy!) odwracamy ją do góry dnem na spodeczku, wyłożywszy go uprzednie bibułkową serwetką.

Po kilku minutach odwracamy filiżankę. Jeśli wpatrzmy się dobrze w nią, to dostrzeżemy, że ciemne plamy fusów rozłożyły się asymetrycznie na ściankach i dnie filiżanki... Powoli naszym oczom zaczną się ukazywać różne postacie i figury... A co one znaczą?

OBFITE FUSY ZGROMADZONE NA DNE FILIŻANKI — to duże pieniądze. **JESLI FUSY SA POFALDOWANE** — oznacza to zmianę miejsca zamieszkania. **CZARNY PUNKT NA DNE FILIŻANKI** — list ze złą wiadomością. **GDY FUSY SPŁYNĄ NA SAM BRZEZEK FILIŻANKI** — przepowiada to podróże.

Fusy układają się często w przeróżne **FIGURY** i **POSTACIE**. Jeżeli uda nam się odczytać wyraźnie jakąś literę na dnie filiżanki — znaczy to, że zawrzemy nową znajomość z kimś, kogo imię zaczyna się właśnie od tej litery; jeśli litery układają się na ściankach — mówią one o osobach, mających jakiś wpływ na nasze życie. **POSTAC CZŁOWIEKA** obróconego w kierunku dna przepowiada zakochanie się, zaś w kierunku brzegu filiżanki — kłótnię z ukochanym. **ANIOL** — to radość, a **DIABEL** — wygrana. **KOŃ** z rozwianą grzywą — wielka namiętność. **KOT** zwiastuje fałszywego przyjaciela. **PIES** — przyjaźń. **PTAKI** — dobre nowiny. **BOCIAN** — oczywiście narodziny, **LEW** — potężnego protektora, **LIS** złego człowieka, **SŁOŃ** — zysk, **RYBA** — chorobę. **KWIATY** zwiastują miłość, a **OWOCE** — zdrowie. **WARZYWA** — kłopoty. **SŁOŃCE** — sukcesy w pracy, a **KSIĘŻYC** — romans. **KRZYŻ** zapowiada zmartwienie. **BUTELKA** — zaproszenie na libację. **KOTWICA** oznajmia spełnienie marzeń. **KOŁO BIAŁE** — zmiany na lepsze, **CZARNE** zaś — niepomyślne zmiany. **BIAŁA LINIA** od dna w górę — to długa droga. **BUT, NOGA** — to podróż, **LIST** — dobre wiadomości, **SZABLA** — zaloty, **SERCE** — jakże by inaczej — miłość!

Czy te wróżby się spełniają? Cóż, jak każde przepowiednie... Kto chce — niech wierzy...

Zebrał: **ANDRZEJ**

Fot.: **B. PAWŁOWSKI**



KALEJDOSKOP SNÓW

SNY EROTYCZNO-SEKSUALNE

„Co człowiek po trzeźwymu pomyśli, to po pijanemu powie” — taki mechanizm jest ogólnie znany i powszechnie uważany za prawdziwy, a nieco trawestując to powiedzenie dodajmy inne. — „Co ktoś w skrytości pomyśli, to w nocy mu się wyśni”. Tylko co? Jak wspominałem w poprzednim odcinku „Kalejdoskopu” większość naszych snów ma charakter symboliczny. Symbole zaś nie powstają w sposób przypadkowy ani dowolny. Są one zrodzone przez społeczeństwo. Ich tworzywem są doświadczenia i przeżycia człowieka. Nie muszą one być bezpośrednio nabyte, częściej bywają przekazywane w wychowaniu i nauczaniu. Niektóre tworzą się na tle konkretnych biografii śniącego i tylko przez niego mogą być rozszyfrowane, inne występują u ludzi niezależnie od epoki, rasy, miejsca zamieszkania — mają znaczenie uniwersalne.

Austriacki neurolog i psychiatra Zigmunt Freud zakładał, że niemal wszystkie sny wyrażają życzenia seksualne, które pod wpływem działania norm społecznych zostały wyparte ze świadomości. We śnie ożywiają impulsy, do których — niekiedy nawet przed sobą — nie ośmielamy się przyznać. Nienawiść, ambicja, zazdrość, zawiść, a przede wszystkim perwersyjne pragnienia seksualne odnajdują się w snach. Wtedy słabnie nadzór naszej świadomości, owe pragnienia ożywają i triumfują — słowem, wychodzi wtedy nasza zwierzęca natura.

Wielką zasługą Freuda było wskazanie na znaczenie popędu seksualnego w życiu człowieka. Jednak w swojej hipotezie doszedł on do paradoksalnego uogólnienia, że wszystkie dziedziny kultury, a

więc religia, sztuka, nauka — powstały w wyniku nie zaspokojonych pragnień seksualnych, jako wartości zastępcze.

W obrazach sennych widzi on niemal same symbole seksualne. Według niego prawie wszystko jest zamaskowanym obrazem żeńskich lub męskich narządów płciowych. I niezależnie, czy będzie to pałka milicyjna, rysa na politurze, pień drzewa, czy transeja przeciwzołogowa — podstawa analogii jest tu zawsze jedynie wrażenie wzrokowe „wydziuzania” lub „wydrążenia”.

Nie wdając się w rozważania na ile Freud całą rzecz uprościł, trzeba jednak oddać mu honor, że jako pierwszy, na wiele spraw zwrócił uwagę, a współcześni psychoanalizyści mają mu dużo do zawdzięczenia. Przechodząc więc do symboli występujących w naszych snach jeszcze raz wypada zastrzec, że są one w dużej mierze zależne od nas samych, od naszych gustów i skojarzeń.

● Jednym z najbardziej znanych, prastarych i uniwersalnych symboli miłości jest ogród, którego nieodłącznymi atrybutami są kwiaty i owoce. Owoce podkreślają zazwyczaj fizyczną stronę miłości, kwiaty zaś — duchową. Tak więc zbyt często pojawiające się w snach śliwki, gruszki czy jabłka, świadczą mogą o pewnych niepokojących dysproporcjach w życiu seksualnym. Uwaga — wysnione robaczki lub zepsute owoce powinny stać się asumptem do profilaktycznej wizyty w poradni „W”.

● Popularne i często pojawiające się w snach symbole uczuć i afektów — to ogień i woda. Ta ostatnia jest zresz-

lą częstym symbolem popędu seksualnego. Dziewczeta w wieku pokwitania nieraz śnią o wodzie, która im zagraża. Co prawda nie podziela tego „Wielki sennik egipski”. Mogą one mieć również wyraźny kontekst aseksualny. Trzeba bowiem zaznaczyć, że istotą marzeń sennych jest halucynacyjne spełnienie irracjonalnych pragnień. Np., ktoś spożył przed zaśnięciem słoną potrawę i czuje w nocy silne pragnienie. Może pięknie śnić o tym, że pije ze studni chłodną, kryształową wodę. Czyli — zamiast obudzić się ze smu, aby zaspokoić pragnienie, zadowala się sennym wyobrażeniem picia wody, to zaś pozwala mu spać dalej.

Nie zawsze jednak to spełnianie jest czystą halucynacją. Są tzw. sny strażackie, w których śniący gasi wodą rozszalałe żywioły, są też sny erotyczne, gdzie tenże śniący ekwilibrystycznie zabawia się ze znaną mu z ekranu pięknością. Kiedy jednak po przebudzeniu znajduje w pościeli realne dowody swojej sennej działalności, to takie poranki mogą go co najwyżej wpędzić w kompleksy.

● Nagość bywa w snach najczęściej symbolem wystawienia się na krytykę lub obmowę, bywa też powrotem w okres wczesnego dzieciństwa, kiedy nie znane jest jeszcze uczucie wstydu, co z perspektywy czasu wydaje się być rajem.

● Inna grupa symboli, a mianowicie różnego rodzaju potrawy, słodycze, naczynia — wykazują proste powiązanie myślowe, sprowadzając popęd seksualny do instynktu odżywiania. Zwierzęta żyjące w wodzie również są odnośnikami z tej sfery zagadnień. Alegorią siły vitalnej człowieka jest koń...

* ♦ *

Można by tę listę jeszcze długo ciągnąć, ale zakończymy pewną przestrogą przed dogmatyzmem, bowiem zawsze pamiętać trzeba o marginesie swobody i dowolności w interpretacji indywidualnych przypadków. Pewien mój znajomy opowiadał mi kiedyś, że ciągle śni mu się po nocach Murzyn. Po dokładnym przeanalizowaniu jego zwierzeń uspokoiłem go twierdząc, że nie ma specjalnych podstaw do niepokoju, a postać Murzyna może być tylko pewną ceną wskazówką. Znajomy zmienił właśnie pracę i można było przypuszczać, że w nowych układach jacyś spryciarze zechcą wykorzystać jego pracowitość i zdolności do swoich celów. Tak też się stało, ale na szczęście mój druh był już czujny i nie dał z siebie zrobić „murzyna”. Dziękował mi potem bardzo serdecznie, a ja wpisałem ten przypadek w rejestr moich największych zawodowych osiągnięć. Kiedy jednak po paru miesiącach jego żona powiła oiekne i zdrowe, ale czarniutkie dziecko (a Murzynów znała ponoć tylko z telewizji), rejestr moich sukcesów gwałtownie się skurczył. I wtedy pomyślałem, że jednak stary Freud był prawdziwym geniuszem.

AGUSZ

Z teki rysownika



Tadeusz Żoltyński — dyrektor Zakładu
Obrotu Art. Przemysłu Lekkiego
WZSR w Radymnie

SKARBY MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W POZNANIU...

„prezenterowane obecnie w salach przemysłowego muzeum, są jedną z ciekawszych propozycji obecnego sezonu. Współpraca tych dwóch placówek jest w ostatnim czasie bardzo owocna. Mieszkańcy Poznania mieli niedawno okazję oglądać wiele interesujących wystaw i pokazów oraz uczestniczyć w serii wykładów o tysiącletnim Przemysłu. Szczególnie duży rezonans wzbudziła otwarta w grudniu ub. roku ekspozycja pt. „Najcenniejsze zabytki Muzeum Okręgowego w Przemysłu”. Trwający wówczas cykl imprez pod hasłem „Przemysł — Poznaniowi” znacznie rozszerzył — wśród naukowców i mieszkańców Wielkopolski — wiedzę o naszym regionie.

Obecna wystawa jest wyborem najcenniejszych eksponatów poznańskiego muzeum, placówki posiadającej bogatą, przeszło 120-letnią tradycję. Warto przy okazji przypomnieć kilka faktów z przeszłości.

Początki zbiorów, które stanowiły załączek „Muzeum Starożytności Polskich i Słowiańskich w Wielkim Księstwie Poznańskim”, wiąza się z powołaniem w roku 1957 Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Warto zaznaczyć, że kolekcja tworzyła się głównie dzięki darom, i to zarówno przypadkowych odkrywców, jak i wytrwałych kolekcjonerów. Zgromadzone zbiory były uporządkowane według epok i dobrze służyły społeczeństwu, popularyzując archeologię i dzieje regionu. Na przykład w latach 1892-1911 odnotowano ponad 35 tys. zwiędających.

Jednym z najgłośniejszych (na skalę europejską) odkryć,

dokonanych przez pracowników muzeum, były — rozpoczęte w 1933 roku — prace wykopaliskowe w sławnym grodzie prasłowiańskim kultury łużyckiej w Biskupinie. Prace przerwano w 1939 roku.

II wojna światowa nieco przetrzebiła bogate zbiory. Zniszczone zostały pomieszczenia, przepadła część inwentarza i dorobku naukowego. Jednak już 16 grudnia 1946 z. otwarto wystawę pt. „Pradzieje Polski Zachodniej”.

Rozpoczęciem nowego ważnego etapu działalności był rok 1968, kiedy to muzeum otrzymało nową siedzibę — tzw. Pałac Górków. Tam też wkrótce urządzono stałą ekspozycję „Pradzieje Wielkopolskie”, która jest dzisiaj jednym z najnowocześniejszych pokazów archeologicznych w kraju.

Równoległe z organizowaniem wystaw, muzeum rozwija również szeroką działalność popularyzatorską oraz edytorską. Wydaje tomiki Biblioteki Popularnonaukowej, a także serię „Bibliotheca Fontes Archaeologici Poznanienses”.

Wśród prezentowanych w Przemysłu eksponatów znajdują się m. in.: helm żelazny kryty pozłacaną blachą miedzianą z X—XI w.n.e., para miedzianych wałków (ok. 1700 p.n.e), berko sztyletowe z tego samego okresu, napierśniki, kłamy, miecze, urny... Duże wrażenie robi skarb scytyjski z Witaszkowa w woj. bydgoskim (ok. 500—400 p.n.e). Słowem — na pewno warto odwiedzić sale wystaw czasowych przemysłowego muzeum.

KONCERT W MUZEUM

Muzeum Okręgowe gościło Wojewódzki Międzyskolny Zespół Pieśni i Tańca „Przemysł”, który swym występem zainaugurował w tej placówce sezon kulturalny. Było to zarazem premierowe spotkanie nowo powstałego zespołu z publicznością.

Po sierpniowych występach „Capelli Premisliensis” miłośnicy muzyki kameralnej mieli znowu okazję posłuchać dzieł kompozytorów okresu baroku. Wspominając o „Capelli

Premisliensis” nie mam zamiaru porównywać poziomów wykonywania muzyki barokowej przez oba zespoły, chcę tylko podkreślić, iż po wielu latach pustki dźwiękowej w tym gatunku, mamy „aż” dwa zespoły kameralne (szkoda, że „Capella” działa tylko przez krótki okres w roku).

W programie koncertu usłyszeliśmy kilka ciekawych utworów, tak pod względem kompozycyjnym jak i wykonawczym. Z muzyki polskiej

zespół wykonał kompozycje Adama Jarzębskiego i Stanisława Sylwestra Szarzyńskiego, a z obcego — najjaśniejsz zabrzmiął utwór J. F. Haendla.

Warto podkreślić, iż każdy utwór poprzedzany był tzw. słowem wiążącym. Dodatnią stroną tej formy są informacje o kompozycji i autorze.

Zespół wystąpił w składzie: Ewa Jabłońska, Lucyna Motyl, Krzysztof Nowiński, Andrzej Guran i Janusz Słoniak (skrzypce), Helena Gliniak (wolonczela), Jadwiga Knott (fortepian).

vox

PRZYJACIEL MAORYSÓW

W dalekiej Nowej Zelandii zamieszkuje kilka tysięcy Polaków. W większości zawiodli ich tam polskie drogi minionej wojny. Można jednak spotkać i potomków pierwszych polskich osadników z końca ubiegłego wieku, pochodzących głównie z dawnego zaboru pruskiego, których wygnały z kraju prześladowania narodowe i religijne sterowane przez Hakatę, Bismarcka.

Zbyszek Sierpiński, używający obecnie ze względów praktycznych nazwiska Jim Siers, należy do pierwszej grupy polonijnej. Ewakuowany wraz z grupą polskich dzieci z Iranu przyjechał do Nowej Zelandii w grudniu 1944 r. jako kilkuletni chłopiec. Dzięki staraniom i trudowi ojca, który odszukał go po wojnie, Zbyszek uzyskał staranne wykształcenie. Dzisiaj jest jednym z wybitnych reprezentantów polskiej grupy etnicznej w krainie ptaka kiwi.

Niespokojny to duch. Znakomity fotografik, autor licznych, pięknie ilustrowanych albumów o krajach południowego Pacyfiku, niezmordowany podróżnik podejmujący ryzykowne, romantyczne wyprawy. W ostatnich latach, angażując znaczne środki i własnego syna 10-letniego Konrada, podjął dwie długie i niebezpieczne wyprawy oceaniczne o charakterze badawczo-naukowym. Ich celem było przebycie identycznej trasy, w dokładnie takich samych warunkach w jakich podróżowali wiele wieków temu Maorysi — Wikingowie Pacyfiku, odkrywcy Nowej Zelandii. Trasa obu podróży wiodła z Wysp Gilberta do Nowej Zelandii. Taka sama łódź maoryska jak prawie tysiąc lat temu, podobne wyposażenie, niemal całkowicie maoryska załoga, a sterów Zbyszek z Konradem...

Podróżom naszego Wikinga towarzyszyło ogromne zainteresowanie nie tylko w Nowej Zelandii, lecz również w Australii i krajach tego rejonu. Prasa, radio, telewizja nadały wyprawom wiele rozgłosu, zwłaszcza ich aspektowi naukowemu. Niestety, nie towarzyszyła temu zbyt wydatna pomoc materialna. Zbyszek musiał poświęcić na te cele własne środki, zapożyczył się. Koszty miały się zwrócić w przypadku powodzenia wypraw. Planował wydanie nowych książek, albumów i filmów dokumentalnych.

Niestety. Groźny i burzliwy Pacyfik zniweczył te zamierzenia. Obie wyprawy zakończyły się dramatycznie rozbiciem łodzi i zniszczeniem kosztownego sprzętu. W drugiej podróży ekipa

ledwie uszła z życiem, ocalił ją Konrad Dryfująca, zniszczona łódź, pozbawiona jakiegokolwiek sprzętu, ciężko chory Zbyszek i inni członkowie załogi, rozszalały ocean. W pobliżu przepływał statek, nie było czym dać mu sygnałów. Wówczas mały Konrad odszukał w zakamarku łodzi czynną, zwykłą latarkę. To ich uratowało.

Opowiada o tych przygodach senior rodu Kazimierz Sierpiński, ojciec Zbyszka. Liczy sobie dzisiaj 79 lat. Brał udział w obu wojnach światowych na licznych frontach, zawsze w formacjach polskich. Uczestnik bitwy pod Monte Cassino. W roku 1945 odszukał syna, osiedlił się w Nowej Zelandii nad największym jeziorem wyspy północnej — Taupo. Z zamiłowania i wykształcenia ichtiolog, poświęcił się badaniom ciekawego życia organicznego tego ogromnego zbiornika wodnego. Wydał parę książek, stał się niekwestionowanym autorytetem. Przyjaźnił się z Maorysami, pomagał im wiele w różnych skomplikowanych sprawach życiowych.

Serdeczne kontakty z ludnością maoryską, stanowiącą około 8 proc. ludności Nowej Zelandii, nie pomogły ani ojcu ani synowi. Czynniki prawicowe, nacjonalistyczne, nie patrzyły na to zbyt przychylnym okiem. Mimo na ogół przyjaznej koegzystencji między białą większością pochodzenia angielskiego a resztkami dawnych pierwotnych mieszkańców wysp, dają znać o sobie uprzedzenia rasowe. Toteż Polacy, zbyt zbliżeni do Maorysów, wydawali się podejrzani, byli przedmiotem pomówień i oskarżeń. Związczą że obaj Sierpińscy utrzymywali bliskie, serdeczne stosunki z polską ambasadą.

Popijamy kawę z panem Kazimierzem, wspominamy. Byłem przecież nieraz gościem w jego domu nad jeziorem. Utracił go. Szczęśliwie przez nacjonalistów przeniosł się do syna do Wellingtonu. Do Polski przyjechał po raz pierwszy po wojnie zimą 1977 roku. Ma liczną rodzinę rozproszoną po całym kraju. Spędził więc tutaj kilkanaście miesięcy. Dzięki rodzinie i pomocy Towarzystwa „Polonia” gruntownie zwiędził Polskę, poczuł się tu u siebie. Pilne sprawy wezwały go jednak ponownie do Nowej Zelandii, ale już po paru miesiącach pobytu spałował walizki i ponownie wyładował nad Wisłą. Przebywa więc obecnie w Polsce i czeka na przyjazd syna. Zbyszek, o ile wygrzebie się z tarapatów finansowych, w które wpędziły go dramatyczne losy wypraw, zapowiada swój przyjazd nad Wisłę. Chce poznać stary kraj, planuje ewentualną podróż jachtem na trasie Wellington-Gdynia, zastanawia się nad zrobieniem kolorowego albumu o Polsce w kilku wersjach językowych. Zakłada, że taki album i ewentualnie filmy o Polsce, sporządzone przez nowozelandzkiego Polaka, byłyby przyjęte z zainteresowaniem w wielu krajach, i to nie tylko w środowiskach polonijnych Senior rodu energicznie przygotowuje jego wizytę. Nieprzypadkowo najmłodszego latorośli rodu nadali imię Konrad.

JERZY BOHDANOWICZ

MONGOLSKA MARYSIA

Marysia czimeeguj (cicho bądź!) — strofował siedmioletni chłopczyk swoją jedenastoletnią siostrzyczkę.

Użycie polskiego imienia w zestawieniu z mongolską mową malca wyjaśniła nam matka dzieci, trzydziesto-kilkuletnia Cecegma.

— Nasza córeczka nie chce, żeby ktośkolwiek nazywał ją mongolskim imieniem. Za swoje właściwe uznaje imię „Marysia”.

Pełniejsze wyjaśnienie znajdujemy jednak dopiero w życiorysie Cecegmy. Jej dojrzała część życia zaczęła się bowiem w Polsce, gdzie w latach sześćdziesiątych rozpoczęła studia. W Polsce też, a ściślej w Łodzi, poznała swego przyszłego męża Cewena — w Polsce więc wzięli ślub. Tu również urodziła się im córka, której na drugie imię dali Maria. Dziecko wychowywało się w polskim żłobku i przedszkolu. Nic dziwnego, że po mongolsku nie rozumiała ani słowa. Rodzice byli tym zachwyceni — Marysia lepiej wiała językiem polskim niż oni.

Kłopoty zaczęły się dopiero, gdy Cecegma i Cewen zabrali Marysię na wakacje do Mongolii. Dziewczynka nie mogła dogadać się ani z dziadkiem, ani z rówieśnikami z najbliższego otoczenia. Ojciec Marysi poważnie tym się przejął. Oboje rodzice postanowili więc zostawić dziecko u ojca Cecegmy, Czoidoaa.

Mimo emerytalnego wieku, szepczył gwałt (pan) Czoidon żwawo krzątał się po swoim podwórku ogrodzonym wysokim chaszczanem (plotem), położonym w północnej części Ulan-Bator. Trochę odnosił się do swojej wnuczki, ale nie mógł znaleźć wspólnego języka. Cierpliwość i miłość dziadka do wnuczki z biegiem czasu jednak przelamały i tę barierę. Marysia rozumiała coraz więcej po mongolsku i coraz mniej używała słów polskich, ale na zmianę imienia nie zgodziła się nawet wtedy, kiedy poszła do mongolskiej szkoły. Na pytania nauczycielek, dlaczego ma takie imię odpowiadała po prostu, że jest polską dziewczynką.

Za Polską tęskni również matka Marysi. Cecegma po uzyskaniu na polskiej uczelni dyplomu inżyniera w zakresie techniki obliczeniowej rozpoczęła pracę jako programista w Centrum Obliczeniowym Instytutu Projektowania Ministerstwa Budownictwa MRL. Do dziś jednak utrzymuje kontakty korespondencyjne ze swymi koleżankami ze studiów. W Gdańsku ma nawet przybraną mamę. Cecegma mieszkała z jej córką w jednym pokoju akademickim. Długo nieraz ze sobą rozmawiała, polubiły się. Starsza życzyła pani dowiedzieć się, że Cecegma nie ma matki, zaczęła ją więc traktować jak rodzona córkę, zapraszała do siebie na święta i inne dni wolne od zajęć na uczelni. Teraz zaprasza Cecegme z Mongolii do siebie na urlop. Była studentką Politechniki Gdańskiej przyjeżdża do Polski co roku. Ostatnio odpoczywała nad polskim morzem w 1978 roku. W następnym roku z koleżanką Haliną spędzała urlop w Mongolii, a swej przybranej siostry.

Ścisłe więzy z Polską utrzymują i inni Mongolowie — absolwenci polskich uczelni. W samej stolicy Mongolii jest ich około siedemdziesięciu z dyplomami humanistów, ekonomistów, lekarzy, architektów, inżynierów, nauczycielek ple-giariarstwa i innych.

Absolwenci polskich uczelni nawzajem się spotykają, organizują wspólne imprezy, rozmawiają ze sobą po polsku, prenumerują polską prasę fachową i codzienną, tworzą odrębną sekcję Towarzystwa Przyjaźni Mongolsko-Polskiej przy Zarządzie Głównym w Ulan-Bator. Jej przewodniczącym jest trzydziesto-trzyletni architekt Gombo. On też zapoznał nas z planem rozwoju mongolskiej stolicy, liczącej już dziś ponad 350 tys. mieszkańców, z własnymi opracowaniami projektowymi i z pracą sekcji. Jako kierownik Wydziału Architektury i Urbanistyki Ulanbatorskiego Biura Projektowego pasjonuje się sprawą organizacji osiedli jurtowych w Ulan-Bator i poprawę warunków mieszkaniowych w tych osiedlach. W stolicy wprowadzono nowoczesne budownictwo mieszkaniowe rozwija się intensywnie, jednak wciąż jeszcze spora ludźmi mieszka w jurtach. Przewiduje się, że co najmniej do roku 2030 na terytorium stolicy jurty jeszcze będą. Trzeba więc zapewnić w nich ich mieszkańcom wygodne życie.

Gombo polubił swój zawód, choć architektem został przez przypadek. Jego rodzice, pięcioro rodzeństwa i wychowawca szkolny zgodnie postanowili, że Gombo ma zostać hydrogeologiem. Rodzice pasją stada zwierząt w ślepiach południowo-wschodniej Mongolii, z powodu ich suchości zwanych „czarna góbi”, wiedzeli co to znaczy brak wody. To stało się motywacją wyboru przyszłego zawodu swemu urzeczniemu dziecku.

Dobre się złożyło, gdyż do ajmaku (województwa), w którym mieszkał Gombo, przysłano informację o kierunkach studiów zagranicznych — była w tym hydrogeologia. Kandydat pojechał do stolicy, zdał egzamin z języka rosyjskiego z wynikiem bardzo dobrym, wyniki badań lekarskich również były dobre. Okazało się jednak, że do ajmaku dane znać o wolnych miejscach na hydrogeologii omyłkowo. Miejsca były tylko na ceramice i architekturze. Starszy brat kandydata, towarzyszący mu w tym przełomowym momencie życia, strasznie się zdenerwował tą pomyłką, ale rady nie było. W Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej przeczytał, co to jest architektura, i wybrał ten kierunek studiów dla Gombo. Później okazało się, że do Polski na studia jedzie około dwudziestu osób, w tym na samą architekturę około dziesięciu. To wpłynęło na poprawę samopoczucia młodego podróżnika. I tak po raz pierwszy w życiu Gombo jechał pociągami i to od razu aż do Polski. Nasz kraj traktuje teraz jak swoją drugą ojczyznę. Stale prenumeruje prasę polską, a od kolegów otrzymuje nowe książki. Najchętniej czyta literaturę fachową i współczesną — wie co się w Polsce dzieje i nie traci kontaktu z mową polską.

STEFAN KOJŁO

„Dla wielu Polaków Peru stało się drugą ojczyzną, miejscem ich pracy, twórczej działalności i ciężkiego trudu, terenem gorzkich rozczarowań, porażek i zawodów, a jednocześnie areną, gdzie zdobywali zaszczytne laury za troskę o dobro i wszechstronny rozwój kraju, który potrafił właściwie ocenić ich wkład w postęp gospodarczy, kulturalny i naukowy. Polacy zostawili po sobie trwałe ślady we wszystkich dziedzinach życia Peru. Brali udział w wojnach wyzwoleniczych, działali i działają jako inżynierowie, lekarze, geolodzy, technicy czy też księża i nauczyciele; prowadzili i prowadzą badania geologiczne, geograficzne, zoologiczne i etnograficzne; zdobywali niebosiężne szczyty Andów — jednym słowem, tworzyli i tworzą nową rzeczywistość”.

Cytat pochodzi z książki pt. „Los polacos en el Peru” (Polacy w Peru), która ukazała

się niedawno w Limie, nakładem „Editorial Salesiana” z okazji 35-lecia PRL. Książka opracowana została przez zespół pracowników ambasady polskiej w Limie i przedstawicieli Polonii peruwiańskiej. Na trzy rozdziały książki składają się: krótki zarys historii Polski, obejmujący lata 966—1978, ze szczególnym uwzględnieniem okresu Polski Ludowej; krótka historia emigracji polskiej w Ameryce Południowej oraz część zasadnicza, poświęcona emigracji polskiej w Peru w przeszłości i aktualnej Polonii peruwiańskiej.

Publikacja ta na prawie 200 stronach zawiera obszerny materiał biograficzny i fotograficzny, dotyczący takich wybitnych postaci w historii Peru, jak Ernest Malinowski — konstruktor kolei transandyzjskiej, najwyższej położonej linii kolejowej świata, uważanej u schyłku XIX w. za „niewiarygodny cud tech-

niki”; Edward Habich — założyciel i pierwszy rektor Politechniki w Limie, pierwszej wyższej uczelni technicznej w Ameryce Południowej; Władysław Folkierski — autor

PERU

projektu modernizacji sieci dróg żelaznych Peru i profesor mechaniki na Uniwersytecie San Marcos w Limie; Władysław Kluger — autor wielu projektów z dziedziny budownictwa wodnego i konstruktor szosy łączącej Peru z Boliwią, która do dzisiaj stanowi główny szlak komunikacyjny między tymi krajami; Aleksander Babiński — odkrywca wielu złóż bogactw naturalnych; Tadeusz Stryjeński — archi-

tekt, autor gmachu Wyższej Szkoły Rolniczej w Limie i innych budowli w Peru; Ryszard Jaxa-Malachowski — również architekt, opracował projekty i nadzorował budowę najważniejszych gmachów w stolicy Peru, przeznaczonych na siedzibę rządu, Kongresu, arcybiskupstwa i władz miejskich; Konstanty Jelski — badacz flory i fauny Peru; Witold Szyszło — podróżnik i badacz dzungli amazońskiej i wielu, wielu innych, którzy dziełem swych rąk i umysłów zasłużyli na wieczną wdzięczność i pamięć w swej przybranej ojczyźnie.

Dzisiejsza Polonia peruwiańska liczy niewiele ponad 130 osób, jednak udział jej w kulturalnym, politycznym i gospodarczym życiu Peru jest bardzo aktywny i znaczący. Warto wymienić tu także nazwiska, jak Fernando Szyszło — jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy Peru, laureat Panamekańskiej Nagrody w dzie-

dzinie malarstwa i Nagrody Państwowej Peru; Marek Rakower — doktor weterynarii, emerytowany profesor Uniwersytetu San Marcos; Maria Rostworowska de Diez Canseco — dyrektor Narodowego Muzeum Historii, czy ksiądz Józef Kasperczak, salezjanin, przebywający od 50 lat w Peru, wiceprzewodniczący Towarzystwa Kulturalnego Polska — Peru.

Książka jest prawdziwą kopalnią informacji, tych najbardziej szczegółowych, a nawet anegdotycznych, o Polakach w Peru. Stanowi zarazem cenne uzupełnienie publikacji dotyczących emigracji polskiej w Ameryce Łacińskiej, a wydanych przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych („Polonia w Ameryce Łacińskiej”), Ossolineum (Maria Paradowska: „Polacy w Ameryce Południowej”) i Towarzystwo „Polonia”.

BARBARA ZAPOLSKA



PIERWSZE zetknięcie się z bliskie 700-tysięczną metropolią. Hotel „Intourist”, w samym centrum miasta, naprzeciwko pomnika Adama Mickiewicza. Od biedy można się tu dogadać po polsku, a niejeden z pracowników pamięta przedwojenną nazwę tego obiektu. „George” — ongiś pierwszorzędny, reprezentacyjny hotel lwowski. Zbudowany w 1901 roku. Gościł wiele znamienitych osobistości. Tutaj m. in. zatrzymał się Honoré Balzac podróżujący do Wierchowini, do swojej Eweliny Hańskiej.

Wychodząc przed budynek, znajdujemy się na placu Mickiewicza, gdzie pośrodku jeden z najpiękniejszych pomników naszego wieszca. Dzieło artysty-rzeźbiarza Antoniego Popiela ukończone w 1905 roku. Z cokołu z różowego granitu wyrasta smukła kolumna, u której stóp postać poety z brązu, nad nią geniusz z rozpostartymi skrzydłami. Na szczycie kolumny znicz.

Po drugiej stronie placu obszerna księgarnia. Jest i stoisko polskie. Liczne głosy rodaków. Pytają oczywiście o „Kuchnię polską”. Niestety nie ma. Na drzwiach księgarni afisz. Czytamy:

„Polski Teatr Ludowy Lwowskiego Obwodowego Domu Nauczycielskiego wystawia sztukę Tadeusza Różewicza pt. „Stara kobieta wysiaduje”. Reżyseria Zbigniew Chrzanowski, wyróżniony odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”, scenografia Eugeniusz Łysyk, plastyk ludowy USRR, laureat nagrody im. T. Szweczenki”.

Szkoda, nie starczy czasu na obejrzenie tej propozycji. Kontakt z amatorską sceną trzeba na razie odłożyć. Wertuję więc kupiony przed chwilą przewodnik.

o południu krótka przejażdżka autobusem po mieście. Stara część Lwowa to wielkie muzeum historii i architektury. Od 1975 roku cały kompleks podlega ścisłej ochronie państwa. Setki zabytków historycznych wiele zespołów i pojedynczych cennych budowli, w których architekturze widoczne ślady stylów różnych epok. Z powodu przygotowań do obchodów święta rewolucji część śródmieścia zamknięta dla ruchu kołowego. Ale i tak mijamy — remontowany właśnie — neobarokowy budynek Teatru Opery Baletu im. Iwana Franko. Zwiedzamy rynek otoczony starymi kamienicami, z nowszym XIX-wiecznym ratuszem pośrodku. Katedra Łacińska, Baszta Prochowa, Arsenal Królewski..., trudno nawet zarejestrować zabytki, będące na trasie naszej przejażdżki.

Wgłębiam się w lekturę mojego przewodnika. „Historyczne i architektoniczne zabytki opowiadają współczesnym o wielo-

wiekowej historii naszego miasta, o walkach mas pracujących o wolność społeczną, o utalentowanych budowniczych i artystach. Natomiast nowe budowle ze szkła i betonu są świadectwem zmian, które zachodzą w odmłodzonym mieście, w życiu ludzi radzieckich...”

Jedziemy aleją Leninowskiego Komsomolu. Mijamy przestronne, nowoczesne osiedla

Lwów zawsze odgrywał w historii wielką rolę militarną, był wielokrotnie oblegany.

Drugi dzień pobytu. Rano odwiedziły w Lwowskiej Galerii Obrazów. Bogate — liczące ponad 20 tys. eksponatów — zbiory, gromadzone od wielu dzie-

Jest niedziela. Sporo ludzi. Grupa oficerów milicji dyskutuje o czymś przed obrazem „Wiosna 1813” Wojciecha Kosaka. Dalsze sale. Nie mniej ciekawe jest przedrewolucyjne malarstwo rosyjskie — Repin, Levitan, Korowin...

Ostatnie popołudnie. Tyle jest jeszcze do obejrzenia. Razem z kolegą rezygnujemy z Muzeum Etnograficznego i jedziemy na

my dalej. Aleja rodowych grobowców polskich arystokratów i bogatych mieszczan. Dochodzimy do grobu Marii Konopnickiej. Pałają się liczne znicze, Zapalamy i nasz. Przygląda się temu grupka młodzieży. Chuchają w zziębnięte ręce. Te wycieczka z Warszawy. Pytają o Grottigera. Nie mogą znaleźć.

Niedaleko Konopnickiej grobowiec Gabrieli Zapolskiej, opodal spoczywa autor katechizmu polskiego dziecka — Władysław Bełza. Niektóre z nagrobków to prawdziwe, nie kwestionowane dzieła sztuki rzeźbiarskiej, wykonane przez znanych mistrzów. Na przykład monumentalny pomnik „Stanisławowi Szczepanowskiemu 1846—1900, wdzięczni przemysłowcy naftowi”. Groby powstańców, naukowców, wybitnych działaczy... Na jednym z nich napis: „Jan Kowalski — obywatel miasta Lwowa 1822—1905”. Anonimowość bardzo popularnego imienia i nazwiska kontrastuje z dostojnym czarnym, marmurowym cokołem.

Cmentarz Lyczakowski jest obiektem historycznym. Ale trafiają się i świeżej daty mogiły. Pomiędzy zmurszałymi kapliczkami czerwone kopczyki zwieńczone gwiazdą. To zaszczyt żołnierze Armii Radzieckiej. Wycieczka kolchoźników składa kwiaty na grobie Tarasa Szweczenki.

Wreszcie znajdujemy Grottigera. Zatrzymujemy się także na chwilę przy grobowcu historyka Karola Szajnochy. Zimno, sypie pierwszy tegoroczny śnieg. Znowu spotykamy młodych warszawiaków, którzy fotografują się przed pomnikiem Juliana Ordona. Dwie starsze panie wskazują nam drogę do grobów powstańców z 1831 roku. Zapalamy ostatnią świeczkę i schodzimy w stronę Pohulanki.

Ostatni wieczór wycieczki. Szybko zapada zmierzch. Wszędzie widoczne przygotowania do święta rewolucji. Wyrastają już monumentalne dekoracje. Zabytkowe fasady i witryny pokrywają się czerwienią plansz i transparentów.

„Paryż można dokładnie poznać albo w trzy dni albo w trzy lata” — słyszałem niedawno takie stwierdzenie. I — chcąc nie chcąc — zdać się muszę na optymizm płynący z tego paradoksu. Bo właściwie wcale Lwowa nie poznałem. Najcenniejsza jest jednak konstatacja — wiem czego jeszcze nie zobaczyłem! Bogatszy o tę refleksję oraz kilka kupionych folderków, mogę przynajmniej lepiej planować następną ekskursję.

ZDZISŁAW SZELIGA
RYS. E. KMIECIK
FOT. W. WOJCIESZONEK

SPACERY PO LWOWIE

mieszkańciami. W nowych dzielnicach mieszka prawie połowa lwowian. Krótki postój przy Monumente Bojowej Sławy Armii Radzieckiej.

„27 lipca 1944 roku Armia Radziecka — czytamy dalej w przewodniku — wyzwoliła Lwów. Mieszkańcy miasta nigdy nie zapomną tych, którzy polegli śmiercią walecznych w bitwie z wrogiem naszej Ojczyzny. Uroczysta cisza otacza Wzgórze Chwały i Memorial Wojskowy, gdzie spoczywają prochy poległych...”

siątek lat, zawierają dużo dzieł najwyższej klasy. Liczne płótna mistrzów zachodnich. Carrera, van Kessel, Rubens, Goya... Jednak sale polskie wzbudzają największe emocje. Bardzo obszerny dział malarstwa polskiego zawiera wiele znanych i często reprodukowanych obrazów naszych artystów. Kierowany indywidualnym gustem najdłużej zatrzymują się przy niektórych. Pośpny „Nokturn” Artura Grottigera, mistrzowski portret Marii Woźniakowskiej, Rodakowskiego, nastrojowy pejzaż Ruszczyca.

Cmentarz Lyczakowski. To jeden z najpiękniejszych cmentarzy, gdzie groby wielu naszych luminarzy kultury i nauki. Wczoraj akurat był Dzień Zaduszny, ale i dzisiaj można zapalić przywiezione z kraju znicze.

Znana ze starych fotografii brama wejściowa. Orientacyjny plan pozwala rozpoznać się nieco w gęstwinie alejek. Zaraz na lewo pomnik Seweryna Gószczyńskiego z siedzącą postacią poety. Obok miejsce pochówku Piotra Chmielowskiego. Idzie-





Koło Łowieckie Leśników „DZIK” w Przemyślu i Koło Łowieckie „BÓR” w Birczy obchodziły ostatnio jubileusze: pierwsze — 30-lecie, drugie — 25-lecie istnienia. Z tej okazji zamieszczamy kilka informacji dotyczących działalności tych kół, gospodarki łowieckiej, polowań oraz serię ciekawostek, które — na co liczymy — zainteresują szersze grono naszych czytelników.

ZACZEŁO SIĘ W ROKU 1950

W październiku 1950 roku przy Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Przemyślu zorganizowano koło łowieckie. Jego założycielami byli: B. Gwóźdź, R. Konarski, M. Partyka, S. Chodowolski, R. Podkościelny i inni.

W pięć lat później podobne koło powstało w Birczy, założyli je: T. Zerlak, S. Włodyka, W. Stadnik, W. Gola, J. Baran. Rozrosło się ono liczebnie i dziś zrzesza 64 członków. Jego tereny łowieckie należą do bardzo zasobnych w zwierzynę, zwłaszcza grubą.

13 TON DZICZYNY ROCZNIE

Nie dysponujemy danymi statystycznymi koła „Bór”,

wiemy natomiast, że myśliwi „Dzika” sprzedają średnio w ciągu roku do państwowych punktów skupu ponad 13 000 kg dziczyzny oraz kilkaset zajęcy. Prowadzą oni od 20 lat skrupulatną ewidencję i kronikę koła (autorem jej jest W. Skoczylas). Wynika z niej, że w tym okresie odstrzelili w swym obwodzie 804 jelenie, 739 saren, 1060 dzików, 2568 zajęcy, 4 rysie, 23 kuny i 7 wilków.

TROFEA ŚWIATOWEJ SŁAWY

Trofea myśliwskie zdobyte przez członków „Boru” i „Dzika” znane są wśród myśliwskiej braci nie tylko w kraju, lecz również poza jego granicami. Przeglądem sukcesów, zainteresowań i gospodarki lo-

wieckiej była wystawa zorganizowana w Klubie Zakładowym „Sanwilu” z inicjatywy zarządu koła „Dzik”, którego prezesem jest Stanisław Szpiech, a łowczym — Włodzimirz Wojczak. W kole birzańskim funkcje te sprawują: Kazimierz Różyla i Stanisław Włodyka.

PEŁNE ZWIERZA BORY

Dziś tak jest rzeczywiście, lecz w latach pięćdziesiątych wcale tak nie było. Koło birzańskie rozpoczęło pracę nie od polowań, lecz ochrony zwierzyny. Pierwszego jelenia-byka odstrzelono tu (oczywiście oficjalnie, nie piszemy o kłusownikach) w 1959 roku. Jak twierdzą członkowie „Boru” nasycenie ich terenów łowieckich zwierzyną jest pełne. W odczuciu rolników znaczy to jednak — za duże, ale trzeba pamiętać (o czym już pisaaliśmy), że na systematyczny wzrost szkód polowych ma istotny wpływ zwierzyna z ośrodka „Polskie Bory” i terenów doń przyległych.

Na brak zwierzyny nie mogą również narzekać myśliwi z koła „Dzik”. Na terenach dzierżawionych przez to koło żyje 195 jeleni, 676 saren, 94 dziki, 3 100 zajęcy, 60 lisów, 10 rysy, 225 bażantów, 670 kuropatw. 20 lat temu bażant był ptakiem w tym rejonie nie spotykanym, sprowadził go i rozmnożył myśliwi.

WPLYWY I WYDATKI

Każde koło prowadzi gospodarkę finansową. Na wpływy składają się: składki członkowskie, przychody za sprzedaną dziczyznę oraz za odstrzał dewizowy (np. „Bór” w ubiegłym roku uzyskał z tego tytułu 380 000 zł). Jednocześnie jednak koła partycypują w odszkodowaniach dla rolników, prowadzą polećka leśne, na których uprawiają rośliny pastewne za przeznaczeniem ich na karmę dla zwierzyny. Zakupują i wywożą do lasu wiele buraków, owsa, siana itp. produktów rolnych, a przez to samo nie tylko pomagają grubemu zwierzowi przetrwać zimą, lecz odciągają go od pól uprawnych.

Z.Z.



Wśród 52 członków Koła Łowieckiego „Dzik” znajduje się jedyny myśliwy płci pięknej. Jest nim pani Maria Stopa (na zdjęciu otrzymuje jubileuszowy proporzeczek i medal).



Zdobycie karmy dla zwierzyny, to w tym sezonie bardzo trudna sprawa. Myśliwi z koła „Bór” w jedną z wolnych sobót zaangażowali się do pracy przy wykopkach w PGR Malawa, by w zamian uzyskać paszę dla swoich leśnych podopiecznych.



Jak by to było — myśliwski jubileusz bez ogniska i pieczonoj na patykach kiełbasy oraz bigosu?



Ten orzeł dzika — upolował go Władysław Skoczylas w lasach koło Korytnik — otrzymał tarczę Grand Prix na wystawie w Budapeszcie w 1971 roku (piątą w kolejności rekord światowy).

Zdjęcia:
TERESA ZIEMBOLEWSKA
JAN LESNIEWSKI

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

MEDAL MA DWIE STRONY

Artykuł pt. „Seta czy małe jasne”, zamieszczony w numerze 43 tygodnika „Życie Przemyśkie”, porusza sprawę zwalczania alkoholizmu w Przemyślu, a jego autor usiłuje przekonać czytelników, że wszelkie działania podejmowane w tym zakresie przez handel i administrację terenową pozbawione są sensu i przynoszą skutek wręcz odwrotny od zamierzonego. Podniesiony został między innymi zarzut, że decyzje dotyczące ograniczenia liczby punktów sprzedaży napojów alkoholowych wydawane są w sposób biurokratyczny, bez uwzględnienia realiów, jako efekt walki prowadzonej przez „najrozmialszych działaczy antyalkoholowych”. Ponieważ autor nie zadał sobie trudu, aby wyjaśnić sprawę obiektywnie i do końca, uważam za celowe uzupełnić jego informację o niektóre fakty.

Od dłuższego czasu do Miejskiej Rady Narodowej, prezydenta miasta oraz Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Przemyślu napływają wnioski w sprawie likwidacji sprzedaży napojów alkoholowych w określonych placówkach handlowych i gastronomicznych. Składają je komitety osiedlowe samorządu mieszkańców, radni MRN, Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy, kierownictwa zakładów pracy, Milicja Obywatelska, dyrekcje szkół oraz poszczególni obywatele. Wydawanie decyzji o likwidacji sprzedaży napojów alkoholowych poprzedzane jest w każdym przypadku zasięgnięciem opinii Komisji Zaopatrzenia, Produkcji Rolnej i Usług MRN oraz właściwego komitetu samorządu mieszkańców.

Konsekwencją stosowania systemu konsultacji ze społeczeństwem działań w zakresie zwalczania alkoholizmu jest fakt, że dotychczasowe ograniczenia w sprzedaży napojów alkoholowych dotyczyły jedynie niewielkiej liczby placówek, które ze względu na swoje usytuowanie sprzyjają szerzeniu się pijaństwa, naruszaniu dyscypliny pracy itp. Pladze alkoholizmu sprzyja — jak wiadomo — łatwość nabycia wódki w sklepach monopolowych i spożywczych. Stąd też zrodziła się tendencja ograniczenia liczby sklepów monopolowych do niezbędnego minimum oraz ustalania godzin sprzedaży. Działania tego typu wpływają jedynie w pewnym stopniu na zmniejszenie spożycia alkoholu, ale nawet ten skromny efekt winien być brany pod uwagę.

Absurdalne jest stwierdzenie autora, że WSS „Społem” rozpoczęła walkę z piwoszami. Faktem jest, że w bieżącym roku zostały wydane decyzje o likwidacji sprzedaży piwa w trzech placówkach WSS, a mianowicie: barze „Kazanów” przy ul. 3 Maja, bufecie „Hot-Dogs” i w bufecie przy ul. Borelowskiego. Dwie pierwsze pozbawione są sanitariatów, co powodowało, że konsumenci piwa zafatowali swoje potrzeby fizjologiczne w sąsiadujących z lokalem klatkach schodowych, wywołując lawinę skarg mieszkańców. Natomiast bufet przy ul. Borelowskiego usytuowany jest w pobliżu szkoły podstawowej i przystanku PKP. Gorszą scenę (które rozgrywały się tutaj) były powodem wielokrotnych interwencji MO i nie stanowiły dobrego przykładu dla młodzieży szkolnej.

Gdyby autor artykułu zechciał przeprowadzić rozmowy z mieszkańcami budynków, w których znajdują się wspomniane lokale i z dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 14 — jego wyobrażenie o „walce z piwoszami”, prowadzonej przez władze miasta, zapewne uległoby zmianie.

Na zakończenie pragnę przypomnieć, że działalność zmierzająca do zwalczania pijaństwa, m. in. poprzez ograniczenia łatwości nabycia napojów alkoholowych, spotkała się z aprobatą Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Ostatnio szef tego resortu zwrócił się do wojewodów o spowodowanie zmniejszenia do dnia 1 grudnia br. liczby punktów ze sprzedaży napojów alkoholowych o 1/3 obecnego stanu. Uznał on za wskazane wycofanie napojów alkoholowych przede wszystkim ze sklepów ogólnospożywczych oraz zlokalizowanych w sąsiedztwie (nawet nie bezpośrednim) zakładów pracy, terenów oświatowo-wychowawczych, dworców, szpitali, przy trasach komunikacyjnych. O powyższym donosiła niedawno codzienna prasa z odpowiednim komentarzem.

ROMUALD BORYSŁAWSKI
Kierownik Wydziału Handlu i Usług UM

DYREKCJA OKM PRZEPRASZA

W odpowiedzi na list czytelników zamieszczony w „Życiu Przemyśkim” nr 42/676 z dnia 15 X 1980 r. pt. „Samowola” (...) informujemy, że kierowca obsługujący 26 IX 1980 r. linię nr 6 faktycznie wyjechał z bazy z 15-minutowym opóźnieniem i nie zatrzymywał się na przystankach w kierunku Żurawicy Rozrządowej (pierwszy kurs). Opóźnienie wyjazdu nastąpiło z powodu konieczności podmiłany niesprawnego wozu. Dyspozytor, nie chcąc dopuścić do całkowitego zawieszenia jednego kursu, jak również wydłużenia czasu dalszego opóźnienia, co w konsekwencji spowodowałoby niedowidzenie do pracy w Przemyślu na godzinie 7 pracowników oczekujących na przystanku w Żurawicy (około stu osób) — polecił kierowcy udać się na początkowy przystanek w Żurawicy bez zatrzymywania się na trasie i stamtąd planowo kontynuować jazdę.

W podanym w liście przypadku kierowca widząc stojących na przystanku pracowników PKP winien zatrzymać autobus i zabrać ich do miejsca pracy, informując równocześnie o przyczynie opóźnienia (w ten sposób postępuje większość doświadczonych, o dużym stażu pracy kierowców). Kierowca obsługujący w wymienionym we wstępie dniu linię nr 6 jest zatrudniony w tut. Oddziale od kilku tygodni i nie ma jeszcze takiego doświadczenia (...). W tej sytuacji dyrekcja OKM zwróciła mu oraz dyspozytorowi uwagę, aby unikali tego rodzaju uchybień powodujących szkodliwy skutek pasażerów. Ten sposób załatwienia sprawy jest podyktowany faktem, że w toku czynności wyjaśniających nie dopatrzono się złej woli tych pracowników, jak również lekceważącego stosunku do wykonywanych obowiązków służbowych.

Uznając skargę pracowników PKP za słuszną, dyrekcja OKM serdecznie ich przeprasza za doznane przykrości.

Z up. dyrektora Oddziału Komunikacji Miejskiej
w Przemyślu
kierownik Działu Eksploatacji
EDWARD WACYK

MATKA PRZED SĄDEM

Było to wiosną tego roku. Mieszkała jedna z poddubieckich wsi wezwała pogotowie ratunkowe — jej 14-letni syn Bogdan stracił przytomność. Po wstępnych oględzinach lekarz podjął decyzję o przewiezieniu chłopca do szpitala w Przemyslu. Niestety, mimo wysiłków personelu medycznego, pacjent po kilku dniach zmarł. Sekcja zwłok wykazała, iż bezpośrednią przyczyną śmierci chłopca były odniesione przez niego urazy w okolicy lewego ucha. W czasie transportu syna do szpitala matka podała, że spadł on z drzewa, zaś później wielokrotnie zmieniała wersję zdarzenia.

Małżeństwo T. posiada pięcioro dzieci: jedna córka chodzi do szkoły w Rzeszowie, druga w wieku dwóch lat oddana została pod opiekę babci, trzecia zaadoptowała rodzina mieszkająca w USA, w domu pozostało dwóch synów — wspomniany już Bogdan oraz czteroletni Robert. Mąż Danuty T. pracuje jako murarz.

W owym tragicznym dla Bogdana dniu, matka — przed wyjazdem na zakupy do Dubiecka — nakazała mu przygotować karmę dla świń; miał uparować

i podusić ziemniaki. Po powrocie stwierdziła, że syn nie wykonał w pełni jej polecenia, tzn. nie podusił kartofli. W przypływie złości złapała za tłuczek i uderzyła nim chłopca w głowę. Jedynym świadkiem tego zdarzenia był Robert. Różnie można podchodzić do opowiadań dziecka w tym wieku, niemniej jednak odnotujemy jego zeznanie. Powiedział on m. in., że „mamusia piała Bogusia tłuczkiem w głowę”. Wówczas krzyknął on przeraźliwie z bólu i uciekł za stodołę. Po chwili Danuta T. przywołała syna. Przeszedł i powiedział, że bardzo boli go głowa i robi mu się słabo. Zaprowadziła go do mieszkania i położyła na łóżku. Przez cały czas chłopiec płakał, z każdą chwilą coraz ciszej. Tracił świadomość. Matka naradziła mu obolałe miejsce spirytusem i kilkakrotnie uderzyła ręką w twarz, chcąc w ten sposób przywrócić synowi przytomność. Ocknął się na moment i zapytał: — Mamusi, za co mnie bijesz? — Były to ostatnie słowa wypowiedziane przezeń do matki. Prawdopodobnie w szpitalu odzyskał jeszcze raz świadomość i opowiedział pielęgniarce o całym zdarzeniu.

6 listopada, w dniu kiedy w Sądzie Rejonowym w Przemyslu toczyła się rozprawa przeciwko Danucie T., wybrałem się do miejscowości, gdzie rozegrała się tragedia. Rozmawiałem z mieszkańcami wioski, nie pytając ich o nazwiska, bo przecież nie to jest najważniejsze. Cytuję ich zatem anonimowo.

I: — Jaka tam z niej matka. Jedno dziecko sprzedała, drugie oddała na wychowanie, a trzecie zabiła. To w Ameryce, tak bardzo płakało z tęsknoty za domem, że ledwo je w szpitalu uratowali. Nie widziałam, by szkoda jej było dać dziecko obcym. A w ogóle, to miał być adoptowany Bogdan, ale jak przyjechali po niego samochodem — uciekł z domu, bo nie chciał się z nimi zabrać. Mąż Danki stał z żalem wspomina Bogdana, ona raczej nie. Mówi, że jest jej w tej chwili wszystko jedno i nie martwi się nawet wyrokiem.

II: — Bogdan był poniewierany od małego. Pamiętam, że raz w złości na męża — potrafiła wyrzucić go w beciku przez okno na podwórze. Ze mu się wtedy nie stało, to chyba cud. Później często lata go tym, co miała pod ręką, np. kółkiem, łańcuchem... Głowę miał rozbitą, bo często w nią obrywał. Maty Robert też zbiera baty. T. jest kobietą bardzo nerwową. Potrafiła swoją babkę oblać gorącą wodą, a niedawno krzyzczała, żeby dać jej siekiere, bo chce konia zabić za to, że przewrócił wiadro.

III: — Bogdan nie był złym chłopakiem. Od roboty się nie wymigiwał, chętnie pomagał rodzicom w gospodarce. Robert raz pytał się mnie, czy jak będzie duży i zacznie chodzić do szkoły, to czy mama go również zabije. Tak mi się wtedy zrobiło żal, że nie mogłam powstrzymać się od łez. Opowiada też, że jak mama płacze, to mu jej nie szkoda, ale za Bogdanem bardzo tęskni i pyta kiedy wróci. T. nie chciała przyznać się do zabójstwa, ponieważ bała się,



by ją mąż nie bił. Matka Danki zaczęła mu przemawiać, żeby dał spokój, bo jeszcze żona gotowa jest się powiesić i będą dwa nieszczęścia naraz.

IV: — Ja bym swoich dzieci tak po ludziach nie porozdawiała... Nerwowa to ona jest, ale nie do tego stopnia, by nie panowała nad sobą. Słyszałam, że z Ameryki dolarów jej nastali, to i może zatłucił sobie papiery na brak piątej klepki. Za pieniądze wszystko jest możliwe. Coś mi się tak zdaje, że dzięki nim uniknie nawet kary... Słyszałam, że tego najmłodszego po urodzeniu chciała w szpitalu zostawić, czy też sprzedać pielęgniarce, ale jak było naprawdę — trudno powiedzieć.

V: — Nigdy jej tego nie zapomni. Na pogrzeb zjechał się ludzie z okolicznych miejscowości. Niejeden zapłakał. Ona również. Ale nie wiadomo czy z żalu, czy też ze strachu przed czekającą ją karą.

GIOS CZŁONKA RODZINY: — Jak weszłam do izby, to Bogdan już nie mówił. Leżał nieprzytomny, a Danka rozpaczała, że umiera. Mówiła w pierw, że włoży pod przybudołkę i uderzył się w głowę, a później powiedziała, że chciała go ukarać za nieposłuszeństwo

i walnęła go... Kto tam wie, jak naprawdę było. Czy często go biła? Czasem nie zrobił tak, jak mu kazano, to dostał lanie. Nerwowa kobieta i tyle. Mąż jej bardzo rozpacza, że tak się stało. Jak wracał z pracy, to Bogdan zawsze po niego wybiegał. Nie był złym dzieckiem. Ona też nie jest złą kobietą, ale nieraz, jak ją coś opęta, to aż strach być w pobliżu.

OPINIA MIEJSCOWYCH NAUCZYCIELI: — Bogdan sprawiał wrażenie chłopca zaniedbanego. Widać było, że w domu za bardzo się nim nie interesują. Często chodził w brudnym ubraniu, włosy miał pozlepiane i niekiedy aż litość brata patrzeć na niego. W nauce był słaby, powtarzał jedną klasę. Był spokojnego usposobienia i mimo dobrej budowy fizycznej raczej on niekiedy oberwał od kolegów kuksańca, aniżeli sam go komuś wymierzył. Był chłopcem zahakany i rozartagotowanym, często zadumanym i zamysłonym, zamkniętym w sobie.

*

Sąd nie ogłosił jeszcze w tej sprawie ostatecznego wyroku.

Tekst i zdjęcie:
W. WOJCIESZONEK



POBOJOWISKO

Towarzystwo nie było liczne, ale dobrane, zwłaszcza jeśli chodzi o wspólne upodobania, do alkoholu przede wszystkim. Siedzieli w ciemnym pokoju, należącem do Władysława S., a pokój ciemny był dlatego, ponieważ elektryczność wyłączyła światło, gdyż lokator od dłuższego czasu nie płacił za energię. Ciemno było także od dymu, w kłębach którego zacierały się poszarzałe twarze dwóch jeszcze młodszych — Henryka J. i Lestawa D.

Na stole stała butelka czystej, a obok leżał czarny salceson, wyjątkowo dobrze pasujący do ogólnej sceny. Pili z jednej szklanki i mówili sobie „na zdrowie”, którego potrzeba im było bardziej niż komu innemu, gdyż codzienne picie nadszarpnęło mocno nadwątlone organizmy.

Gdy ubywa alkoholu, humoru na ogół się poprawiają, lecz w tym przypadku było akurat odwrotnie. Im mniej było w butelce, tym smutniej na nią patrzyli i zastanawiali się, skąd wziąć pieniądze na dalszą libację.

— Kto ma jeszcze jakieś pieniądze? — zapytał gospodarz lokalu.

— Nie mam ani grosza — odparł Henryk J. — ale myślę, skąd by tu wytrzasnąć przynajmniej na pół kilo.

— Ja też myślę — pochwilił się Lestaw D. — Aż mi

się mózg spocił.

Rozłali ostatnie krople i zrobiło im się rozpaczliwie smutno. W tym momencie usłyszeli warkot silnika. Władysław S. wyjrzał przez okno i zobaczył Grzegorza T., który przyjechał właśnie na motorowerze. Po chwili przybysz wszedł do pokoju i już w progu zawołał:

— Chłopcy! Zarobitem trochę grajcarów i nie mam się z kim napić! Czy napijecie się ze mną?

Zabrzmiło to tak, jakby ktoś pytał ciężko chorego czy zażyje lekarstwo, które go niezwłocznie uzdrowi. Niemal chórem odrzekli, że wypiją z największą przyjemnością, a Lestaw D. dodał:

— Grzesiek, z nieba nam spadł. Jesteśmy właśnie cholernie niedopici, aż nas ssie od środka.

Grzegorz T., robotnik budowlany, pracujący trywami, co oznacza, że zrywał się kilka razy w roku do jakiejś pracy, otrzymał właśnie zapłatę i miał w teczce cztery butelki wódki oraz kilka piw. Postawił to na stole i od razu zrobiło się weselo...

Tuż przed północą fundator zaprzagnął rozrywki damskiej i zapytał, czy nie ma gdzie w pobliżu jakieś znajomej baby, bo mu się już znudziło patrzeć bez przerwy na te same, obrośnięte gęby.

— Stawiam jeszcze cztery flachy — zadeklarował —

pod warunkiem, że zjawi się tu kobieta.

Lestaw D., mocno już pijany, odrzekł wtedy, że on zna taką jedną i zaraz ją przywlecz. Przy okazji zaś mógłby nabyć na mecie alkohol. Grzegorz T. niezwłocznie wyjął pieniądze i wręczył je gestem hrabiego.

Wkrótce w pokoju chrząpiała swym przepitym głosem Zofia G., która o każdej porze dnia i nocy skłonna była zwinąć się z wyra i pójść wszędzie, gdzie dają alkohol...

Czarny salceson leżał nadal na stole, a poza tym co chwilę kładł się ktoś z towarzystwa, całkowicie pokonany alkoholem. Ruszali się, jak na zwolnionym filmie, krążyli beznadziejnie po pokoju, przewracali się i mamrotali pod nosem. Gdy ktoś znalazł na tyle siły, żeby dostać ręką do butelki, sięgał po nią, tykał zachłannie i padał, aby po chwili znów podjąć próbę dalszego nasaczenia organizmu.

Zofia G. nie dawano już prawie znaków życia, tak samo jak Grzegorz T., który zaległ w kącie i ciężko dyszał. Pozostali uczestnicy biesiady wyglądali podobnie i jest to dowód na to, że w takich towarzystwach nie pije się dla przyjemności bynajmniej, lecz z obowiązku wyłącznie.

Wreszcie gdy wypili już wszystko w pokoju zaległa głucha cisza przerywana tylko charczącymi odgłosami niedobitków...

Pierwszy ocknął się Grzegorz T. i poczuł zapach dymu, z tym jednak, że nie był to dym tytoniowy. Podniósł ciężką głowę i zauważył że pali się podłoga, na której leżały różne szmaty, służące właścicielowi mieszkania jako pościel. Podniósł się i zaczął krzyzczyć, aby wychodzili jak

najszybciej, ale tamci nie słyszeli jego głosu.

W pijackim widzie usiłował wyciągnąć ich z pokoju, lecz nie mógł sobie z tym poradzić, w związku z czym wpadł na pomysł, aby zawadzić straż pożarną. Chwytając się na nogach wyszedł na podwórze, uruchomił swój motorower i usiłował ruszyć. Po kilku metrach pojazd przewrócił się, a Grzegorz T. upadł, uderzył głową w coś twardego i stracił przytomność.

Na szczęście wypadek zauważył ktoś mieszkający w sąsiedztwie i wybiegł natychmiast, aby udzielić ofierze pomocy. Przy okazji zauważył, że z okna wydobywa się dym. Wkrótce na miejscu znalazło się więcej ludzi, przyjechała także straż i milicja, a następnie pogotowie, które w tej sytuacji było najbardziej potrzebne...

Trzeba przyznać, że uczestnicy pijawki mieli tym razem dużo szczęścia. Nie wspomniamy już o niespodziewanym wizycie Grzegorza T., który zjawił się jak w bajce, w najbardziej stosownym momencie, ale przede wszystkim o sprawnej akcji ratunkowej, która bez wątpienia uratowała pijaczkom życie. Byli oni bowiem podwójnie zatruci — alkoholem i dymem z palącego się pokoju. Gdyby pomoc nadeszła trochę później, byłby to dla nich prawdopodobnie ostatni kieliszek w życiu.

Towarzystwo odwieziono do szpitala, mimo że już po wyjściu na świeże powietrze zaczęli żwawiej oddychać, a Zofia G. najszybciej odzyskała siły.

Władysławowi S. i Lestawowi D. przepukano żołądki, pozostali — po otrzymaniu odpowiednich medykamentów

— udał się do domów. Ale na tym nie kończy się jednak ta ponura opowieść...

Następnego dnia Grzegorz T. zjawił się w mieszkaniu Władysława i wrzasnął:

— Oddajcie pieniądze!

— Jakie pieniądze, Grzesiu? O czym ty mówisz?

— Nie udawaj. Nie dość, że wlałem wam w ryje tyle wódki za wasze pieniądze, to jeszcze zabraliście mi forszę. Idę na milicję!

Władysław S. z milicją wolał nie mieć do czynienia, wobec czego zobowiązał się, że sprawę zbada osobiście i wszystko wyjaśni.

— Ile ci zginęło?

— Dokładnie trzy tysiące.

— Przyjdź jutro, dostaniesz odpowiedź.

— Nie o odpowiedź mi chodzi, tylko o pieniądze i jeśli nie będzie grajcarów, pójdę na milicję.

Władysław S., który znał swych przyjaciół, udał się od razu do Zofii G. i powiedział:

— Oddaj pieniądze! Tylko ty byłaś w miarę przytomna i mogłaś obrobić Grzegorza.

Zofia próbowała tłumaczyć, że uszkodzony mógł przecie pieniądze po prostu zgubić, ale gdy Władysław S. wykrcił jej rączkę — wyjęła z szuflady portfel Grzegorza T. Było w nim niewiele ponad tysiąc złotych, gdyż resztę zdążyła już upłynić.

Następnego dnia uszkodowany otrzymał te pieniądze, ale i tak zawiadomił milicję, chcąc odzyskać pozostałą część skradzionej gotówki. Warto dodać jeszcze jeden drobny szczegół, ten mianowicie, że Zofia G. skradła te pieniądze w czasie, gdy razem z Grzegorzem T. jechała karetką do szpitala. I to jest dopiero zawodowa czujność...

JAN M.

Atrakeyjne zabawy sylwestrowe

ORGANIZUJE

WSS „SPOLEM” ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

w zakładach gastronomicznych:



RESTAURACJE



KARPACKA
ul. Kosciuszki 5



EGER
ul. Grunwaldzka 134



ADRIA
ul. Mickiewicza 6

TROJKA
ul. Lwowska 18



Informacji na temat rezerwacji miejsc udzielają kierownicy ww. zakładów.

Przyjmujemy zlecenia na organizowanie bufetów i fachową obsługę na zabawach sylwestrowych.

K-2.

Społem

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

w Przemysłu, ul. Tysiąclecia 33

**Zatrudni natychmiast
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO**

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela Zarząd WSS oraz Dział Spraw Pracowniczych Zarządu WSS w Przemysłu, ul. Tysiąclecia 33, telefon 22-82 oraz 25-38. K-5527/3

**PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY
ROBÓT i MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
w PRZEMYSŁU, ul. 1 MAJA 6**

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- ◆ **TECHNIKÓW BUDOWLANYCH** z uprawnieniami (na stanowisko kierowników budów) lub **MAJSTRÓW BUDOWLANYCH** z długoletnią praktyką,
- ◆ **BLACHARZY** oraz **STOLARZY**.

Wynagrodzenie płatne wg Układu Zbiorowego dla Pracowników Spółdzielczości Pracy.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr Przemyskiej Spółdzielni Pracy Robót i Materiałów Budowlanych w Przemysłu, ul. 1 Maja 6, tel. 68-97.

**URZĄD GMINY w LASZKACH
(woj. przemyskie)**

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie robót wykończeniowych w ośrodku zdrowia w Laszkach.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w terminie 14 dni od ogłoszenia w prasie przetargu.

Przetarg odbędzie się w następnym dniu po upływie terminu składania ofert o godzinie 9 w biurze Urzędu Gminy.

Z dokumentacją projektowo-kosztorysową można zapoznać się w tutejszym urzędzie w godzinach jego pracy.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i osoby fizyczne.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Społem

**WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
ZAKŁAD BUDOWNICTWA I INWESTYCJI
w PRZEMYSŁU, ul. BOH, GETTA 24**

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie prac modernizacyjnych w zakresie robót budowlanych w pomieszczeniach dekoratorni w budynku przy ul. Mickiewicza nr 41 „a” w Przemysłu.

Dokumentacja projektowa do wglądu w ZBI.

Termin wykonania robót do końca I kwartału 1981 roku.

Oferty, w zalakowanych kopertach, prosimy składać w biurze ZBI w terminie 7 dni od daty ukazywania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w ciągu 14 dni od daty ogłoszenia.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

OGŁOSZENIA DROBNE

MAGISTER INŻYNIER organizację zarządzania, specjalność techniczno-ekonomiczno-organizacyjno-prawną, praktyka, rzetelność, samodzielność, iniejsyjawa — poszukuje odpowiedniej pracy. Oferty: „Zygie Przemyskie”.

ZUK SKRZYNIOWY, rok prod. 1978 — sprzedam lub zamienię na samochód osobowy. Wiadomość: Władysław Stachów, Zakład Rolny Izabelin, 37-530 Sieniawa.

STANISŁAW GALA, s. Michała, zam. w Trójczycach 10 — zgubił ekwiwale nt za nie pobraną paszke za 1 tucznika z dnia 2 X 1980 r. (nr asygnaty: 0002649, nr kwitu 816343 na kwotę 600 zł).

SPRZEDAM dom piętrowy, jednorodzinny. Wiadomość: Urszula Sudoł, Przemysłu, ul. Węgierska 23.

SPRZEDAM część domu. Wiadomość: Krystyna Kunkiewicz, Przemysłu, ul. Kollataja 17, I piętro, po godz. 16.

SPRZEDAM samochód (w bardzo dobrym stanie) marki Skoda 120 L, rok prod. 1977. Wiadomość: Przemysłu, tel. 77-83, po południu.

NAPRAWA AKORDEONÓW: strojenie, wstawianie głosów, reparaacja młochów. **NAPRAWA INSTRUMENTÓW DĘTYCH**: wstawianie sprężyn, poduszki oraz prostowanie. Marian Łabędzki, Przemysłu, pl. Konstytucji 3 (wejście od podwórza).

WŁADYSŁAW JAROCH, zam. w Wyszatycach 60 — zgubił kwit klasyfikacyjny zwierząt rzeźnych nr 901857 z dnia 5 XI 80 r.

CIEKAWE, nowoczesne usługi matrymonialne prowadzi psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Junona”, Przemysłu, ul. Paderewskiego 20/82.

DWIE PRACUJĄCE, samotne panie poszukują niekrepującego poskoju w Przemysłu. Wiadomość: WDK, tel. 35-50.

MIESZKANIE 2-pokojowe z łazienką w starym budownictwie z amienię na pokój z kuchnią, przedpokojem i łazienką. Najchętniej w nowym budownictwie. Przemysłu, ul. Mickiewicza 23/1.

Z DOPLATĄ zamienię dom na mieszkanie w Przemysłu. Wiadomość: sklep obuwniczy „Dominik”, Przemysłu, ul. Jagiellońska 12.

**BIURO URZĄDZANIA LASU
i GEODEZJI LEŚNEJ
ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU**

ZATRUDNI

w nowoczesnej pracowni z siedzibą w Jarosławiu
4 GEODETÓW — mężczyzna.

Informacje w godzinach od 8 do 15 — Przemysłu, ul. Kopernika 60, tel. 57-70.

KOMUNIKAT MO

25 IX 1980 r., w m. Łapajówka (gm. Medyka, woj. przemyskie) znaleziono zwłoki kobiety, których tożsamość do chwili obecnej nie ustalono.

RYSOPIS: wiek około 70 lat, średniej budowy ciała, wzrost 155 cm, włosy siwe, twarz owalna, czoło wysokie, oczy niebieskie, nos średni, w uzębieniu posiada braki.

UBRANIE DENATKI: na głowie chustka w różnokolorowe kwiaty; żakiet koloru ciemnego; sukienka koloru czerwonego we wzory białe, żółte, niebieskie i zielone, posiadająca z prawej strony zamek błyskawiczny; bluza flanelowa koloru siwego w kratę ciemną; sweter koloru czerwonego; fartuch koloru granatowego; na nogach posiadała pończochy koloru brązowego (patentowe), pod spodem — elastyczne, koloru kawowego — na podwiązki; buty (botki) filcowe, sznurowane, koloru czarnego, dołem obszyte tworzywem skóropodobnym; na szyi miała zawieszoną, na tasemce płócienną, dwa medaliki oraz na gumce bieliznianej, klucz do zamka zwykłego; na ręce pierścioneń koloru białego we wzory, z dwoma oczkami.

Ze znalezionych przy zwłokach przedmiotów wynika, że prowadziła włóczęgowski tryb życia.

Osoby mogące przyczynić się do ustalenia tożsamości — proszone są o skontaktowanie się z Posterunkiem MO w Medyce — tel. 15-70 oraz KW MO w Przemysłu — tel. 28-51, wewn. 282, lub najbliższą jednostką MO.

Koleżance **BARBARZE WAJSTUCH** wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

O J C A

składa

grono nauczycielskie i współpracownicy Zespołu Szkół Medycznych w Przemysłu.

Koleżance **BRONISŁAWIE RAITMAJER** wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

M E Ż A

składa

Zarząd Oddziału, Koło Terenowe i członkinie Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego w Przemysłu.

Poznajmy się

PÓŁ WIEKU W SŁUŻBIE SPORTU



Przed miesiącem jarosławianin BRONISŁAW DUDZIŃSKI obchodził piękną jubileusz 50-lecia działalności sportowej. Znany i ceniony do dziś arbiter, niegdyś wszechstronny zawodnik i szkoleniowiec — rozpoczął swą przygodę ze sportem w barwach stryjskiego „Sokoła”.

— *Uprawiałem gimnastykę, akrobatykę, hokej na lodzie, koszykówkę, siatkówkę, boks, lekkoatletykę... Przez szereg lat zdobywałem mistrzo-*

stwo miasta i okręgu w kuli, a wynik grubo ponad 12 metrów w tamtych czasach miał swoją wymowę. Niezłe wyniki uzyskiwałem też w młocie i dysku. Mając 18 lat zostałem zastępcą naczelnika „Sokoła” i byłem już trenerem gimnastyki. W robotniczym klubie „TUR” grałem w piłkę nożną...

Uzbięrało się przez te lata w domowym archiwum sporo dokumentów, dyplomów, nagród i egzemplarzy dawnej prasy sportowej, w której nazwisko p. Bronisława widniało na czołowych pozycjach. Podczas wojny z powodzeniem występował w klubach radzieckich. W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu powrócił do rodzinnego Jarosławia. Szybko znalazł się w gronie ludzi, którzy budowali zręby powojennej działalności JKS. W krótkim czasie założył — pierwsze w ówczesnym województwie rzeszowskim — sekcje podnoszenia ciężarów i zapasów, nie zapominając o ulubionej gimnastyce, akrobatyce i boksie. Był zawodnikiem i wziętym trenerem. W 1951 roku zwyciężył w kuli na okręgowych mistrzostwach Zrzeszenia „Spójnia”, w trzy lata później w wieku 44 lat, zdobył mistrzostwo CRZZ w podnoszeniu ciężarów w wadze ciężkiej.

W połowie lat 60-tych przyszła pora na wycofanie się z czynnego życia sportowego i kontynuację życiowej pasji w roli sędziego boksu, zapasów oraz podnoszenia ciężarów. Mimo po-

deszłego wieku Bronisław Dudziński do dziś regularnie ocenia niemal każdą pojedynkę sztangistów okręgu i I-ligowe boje przemyskiej „Polonii” — klubu, który swoimi wynikami sprawia entuzjastycznie tak wiele satysfakcji. — Nie mam słów uznania dla trenera Ekierta. Zrobił wspaniałą robotę. A na moją skromną uroczystość, pomyśl pan, przyjechał sam Bąk — wice-mistrz świata. I kto by pomyślał, że się tego doczekam?...

Radość i dumą z sukcesów naszych ciężarówców nie przesłaniają weteranowi rzeczywistego obrazu współczesnego wyczynu. — *Boli mnie, że nasz sport podupada. Dzisiejsza młodzież za mało się nim interesuje. Dziś każdy patrzy na sport poprzez pryzmat korzyści — mieszkania, grubszej gotówki czy innych wygód. Nie ma już tego zaangażowania i serca do walki, wszystko jest takie wyrachowane, zimne. Wśród zawodników królują słowa „mów mi do ręki”. Nie szanują się. Ja, mając 25 lat, nie wiedziałem co to jest knajpa, choć ich wokół było ze trzydzieści... Ale nałgorsze jest to, że kluby nie bazują na własnych wychowankach. Uważają, że lepiej kupić, podkraść innym. Bo przyjdzie taki z dalekiej Polski, podsypie forszą, da talon na „malucha” i po zawodniku. Poza tym uważam, że więcej czasu trzeba poświęcać młodzieży w szkołach, ale nie zawsze są na to warunki...*

Październikowy jubileusz — zorganizowany staraniem Okręgowego Związku Podnoszenia Ciężarów i przemyskiej „Polonii” — był dla jubilata bardzo wzruszającym dowodem pamięci. Do jarosławskiej hali przybyli liczni goście. Były dyplomy od woje-

wody, naczelnika miasta i „Polonii”, odznaka „Za zasługi dla województwa przemyskiego”, puchary od WFS i RW LZS, z którą Bronisław Dudziński od lat ściśle współpracuje (w 1949 roku urządził sportowcom okazały pokaz w Mirocinie, gdzie uczył podnosić ciężary, chwytów zapasniczych i ewolucji akrobatycznych).

— *Żyłem dla sportu i niczego dziś nie żałuję. Póki sił starczy pozostanę mu wierny. Przez 30 lat ciężko pracowałem w PZGS i po 15-letniej bieglem do swoich chłopców. Potrzebowali mnie i ja ich potrzebowałem. Nigdy nie wzięłem ani złotówki za trenerkę, nie mogłem, choć zarabiałem 1900 zł a i rodzina była. Dziś trener dostaje, powiedzmy, 15 tysięcy i za dużo tego czasu na sport nie ma...*

Jest w tym opowiadaniu sportowca z długą metryką wiele gorzkich w swej wymowie słów, ale obiektywnych, dających ogólny obraz dzisiejszego wyczynu. Trudno nie przyznać racji człowiekowi, który pół wieku złożył w darze działalności na rzecz u-powszechniania kultury fizycznej. Poza dokumentami przeszłości i wielką satysfakcją z dobrze spełnionego obowiązku na sportowych arenach — w domowym archiwum pana Dudzińskiego, na poczesnym miejscu, znajdują się — Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. — *To za pracę zawodową — mówi ten skromny, pełen radości życia i społecznikowskiej werwy starszy mężczyzna z pokazną języczką „krzepą”. Za kilka godzin na ekranie telewizora będzie oglądał kolejny puchar — pojedynek piłkarzy Widzewa.*

(es)

Fot. R. P.

SPORTOWCY Z „FERMSTALU“

Dynowski „Fermstal” znany jest nie tylko jako producent konstrukcji stalowych, lecz również jako zakład, w którym znakomicie rozwija się sport i rekreacja. Ognisko TKKF (liczy ono aktualnie 170 członków) jest inicjatorem i organizatorem częstych, ciekawych imprez, cieszących się niesłabnącym powodzeniem. W ub. roku uczestniczyło w nich ok. 2 tysięcy osób, podobnie jest w br.

W „Fermstalu” dba się o rozwój bazy sportowo-rekreacyjnej. Po wyciągu narciarskim przyszła kolej na własny kompleks do gier zespołowych. Niedawno ukończone boiska tętnią życiem. W połowie listopada, mimo mroźnej aury, walczyli tam o zakładowy prymat piłkarze z poszczególnych wydziałów, a zimą najmłodszy sportowcy będą korzystać z dużej lodowej tafli. W perspektywie myśli się o budowie zakładowej bazy rekreacyjno-wypoczynkowej w Bartkowiec nad Sanem (wielu członków załogi to zapaleni wędkarze).

Stalych sympatyków mają rozgrywki w szachach i warcabach, a także turnieje tenisa stołowego — dyscypliny uprawiane w klubie SIMP-u i zakładowej świetlicy. Panie mogą korzystać z dobrodziejstw gimnastyki, a dzieci z interesujących gier i zabaw.

(br)

TRZY MEDALE SZTANGISTÓW POLONII

Ciężarowcy przemyskiej Polonii, dla których tegoroczny sezon startowy jest nadzwyczaj bogaty w indywidualne i zespołowe osiągnięcia, wzbogacili swój liczący się dorobek o kolejne medale wywalczone tym razem podczas młodzieżowych mistrzostw Polski, rozegranych ostatnio w Sanoku. Spośród 8-osobowej ekipy na podium stanęli: Stanisław Karpiuk i Jerzy Bąk — zdobywcy srebrnych „krajków” — oraz Antoni Wojdyło, który zajął trzecie miejsce. Ponadto Janusz Wojtas i Stanisław Kaliszta sklasyfikowani zostali na czwartej pozycji, a Tadeusz Baracz na ósmej.

Jak startowali podopieczni trenera Bolesława Ekierta?

Zacznijmy od najlżejszej kategorii wagowej — do 52 kg, w której wystąpił A. Wojdyło. 20-letni ciężarowiec uzyskał w dwuboju 192,5 kg (82,5+110), ustanawiając trzy rekordy okręgu juniorów i seniorów oraz poprawiając swój rekord życiowy o 10 kg. W wadze do 60 kg 23-letni S. Karpiuk, już po raz trzeci w bieżącym roku, osiągnął 265 kg (120+145). Wynik ten stawia go w ścisłej krajowej czołówce seniorów. Na a-nockim pomoście przemyski sztangista mierzył bardzo wysoko. Zarówno w rwanu jak i podrzucie zaliczył tylko po jednym podejściu, a w następnych próbach atakował ciężary, które mogły mu przynieść wyniki zbliżone do rekordów Polski. Trzeba przyznać, że Karpiuk był bardzo blisko wyrwania 125 kg i podrzucenia 150 kg. 23-letni T. Baracz, występujący w wadze do 67,5 kg, uzyskał w dwuboju 267,5 kg (117,5+150) poprawiając swój rekord życiowy o 2,5 kg. O wiele słabiej tym razem spisali się utytułowany 20-letni J. Wojtas (75 kg), który

zadowolili się w dwuboju 296 kg (135+160). Wynik ten jest aż o 22,5 kg słabszy od rekordu życiowego (będącego równocześnie rekordem Polski juniorów) przemyskiego ciężarowca. Na usprawiedliwienie Wojtasa trzeba jednak dodać, że startował on z nie wyleczoną kontuzją (czy było to konieczne?) i zaliczył tylko po jednym podejściu. Walczący w wadze do 82,5 kg, 19-letni Wiesław Bąk rozpoczął rwanie od 130 kg. Po nieudanym podejściu poprosił na sztangę 135 kg i znów spał dwie próby. Z zerowym kontem nie mógł przystąpić do podrzutu i odpadł z konkursu. Podobny los spotkał także 22-letniego Wiesława Kaliszta (90 kg), który co prawda wyrwał 135 kg, ale odniósł przy tym kontuzję i nie mógł kontynuować startu. Występujący w tej samej wadze, jego 20-letni brat Stanisław uzyskał w dwuboju 322,5 (142,5+180), ale stać go było na lepszy wynik. W podrzucie dwukrotnie atakował 187,5 kg. Podniesienie tego ciężaru dawało mu srebrny medal i krajową klasę mistrzowską. Sztanga była dwa razy w górze, ale zawodnik, niestety, nie zdołał jej utrzymać na wyprostowanych rękach. Dobrze w tej wadze zaprezentował się brązowy medalista mistrzostw Europy i świata juniorów 20-letni J. Bąk, który zgromadził w dwuboju 327,5 kg (147,5+180). Rezultat uzyskany przez niego w rwanu — to nowy rekord okręgu juniorów i seniorów.

Młodzi ciężarowcy Polonii sprawili miłą niespodziankę, zajmując w Sanoku trzecie miejsce w punktacji drużynowej, ustępując tylko Odrze Opole i Legii Warszawa. Przemyscy sztangiści zajęli ponadto drugą lokatę w pucharze Stomilu, o który walczyli podczas tych zawodów.

— *Po zdobyciu trzech medali i drużynowego wicemistrzostwa podczas mistrzostw Polski juniorów w Kielcach, udowodnił mi także, że liczymy się w kraju w grupie młodzieżowców — mówi trener sztangistów Polonii Bolesław Ekiert. — Spodziewaliśmy się tego sukcesu, ale przy odrobinie szczęścia, w Sanoku mogliśmy wywalczyć jeszcze ze dwa medale, co drużynowo dałoby nam pierwsze miejsce. Myśle tu przede wszystkim o mniej udanych występach kontuzjowanych Janusza Wojtasa i Wiesława Kaliszta. Uważam także, że z dużymi szansami na mistrzowski tytuł był Stanisław Karpiuk. W sumie jestem zadowolony ze startu swoich podopiecznych, którzy w ciągu całego sezonu, z małymi wyjątkami, utrzymywali się w wysokiej formie i poprawili wiele rekordów życiowych, okręgu i kraju.*

(wa-bu)

OKRĘGOWY ZWIĄZEK PIŁKI RĘCZNEJ
WOJEWÓDZKA FEDERACJA SPORTU
W PRZEMYSŁU

organizuje

KURS SĘDZIÓW PIŁKI SIATKOWEJ

Zapisy chętnych z Przemysła i okolic przyjmuje się do dnia 30 XI br., w siedzibie WFS — Przemysł, ul. 22 Stycznia 20, tel. 64-17.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

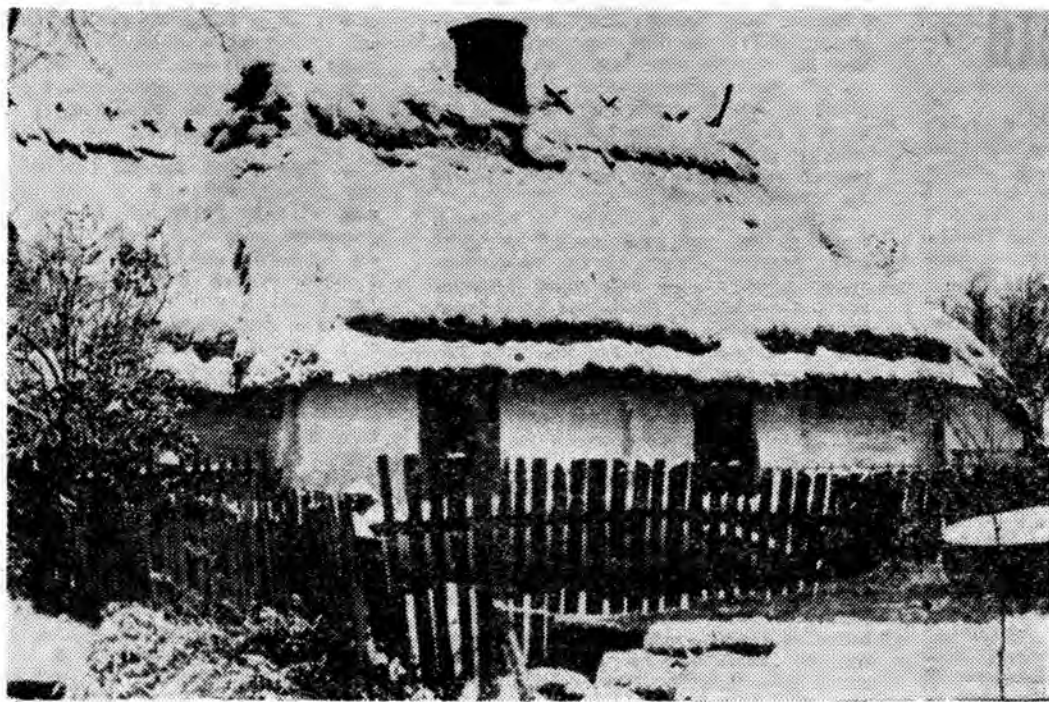
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Rzeszowie, ul. Asnyka 7.
REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15, (III p.). Telefon: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 33-84; sekretariat i pokój dziennikarski 22-00.
OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń 35-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.
INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11, prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie.
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH.
Nr indeksu 38 512. PL ISSN 0208-6964

K-8

Relikt wiejskiego krajobrazu



Takich chatek, ponad 150-letnich, sędziwych starówek, niewiele pozostało w naszym, wiejskim krajobrazie. Budowane w węgły, z nieżywicowanych sosnowych dyli, trzymają się dziarsko. Kryta, rokrocznie poprawiana, strzechą, nie przecieka i szczelnie chroni strych przed śniegową zawieją. Wewnątrz, jak przed laty — duży piekarski piec, palenisko z tzw. kapą, a obok stary wieszak z kółkami na niezbędne naczynia i garnki. Domek ten — już chyba zabytek — stoi w Lowcach i w Strawie, która ani myśli ruszać się z tego „dziadkowego gniazda”, gdzie jest jej najcieplej, najprzystulniej i w ogóle najlepiej.

Fot. TZ

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

TRUDNOŚCI WZROSTU

Budujemy, budujemy, budujemy — a przed nami piętrzą się problemy.

SZTUKA DOWODZENIA

Czasem bez kapitulacji nie można dowieść swych racji.

TRUDNE ZADANIE

Pomyśl, czy to, co masz, licuje z nazwą „twarz”.

NA STAROŚĆ

Za późno na poprawę — i na grzech za późno nawet.

WYRAZ UZNANIA

O s o b i s t o ść — to ważne słowo: zastępuje nawet o s o b o w o ść.

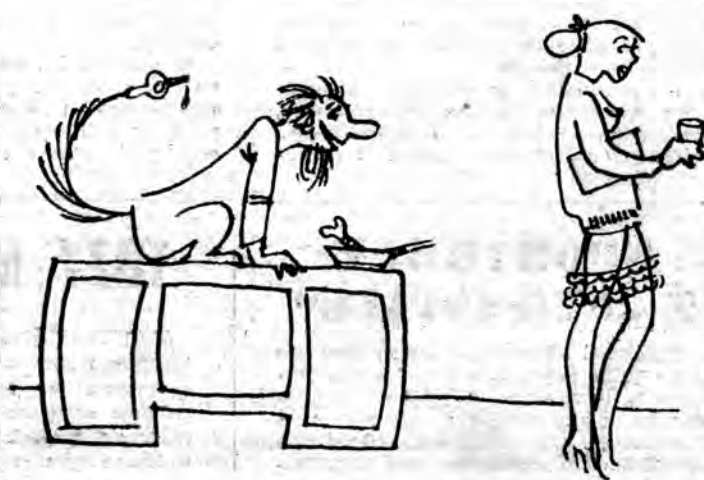
ZAGROŻENIE

P o t ę g ą zagrażającą światu jest czasem dureń do k w a d r a t u.

NEGATYWNY BOHATER

Nie odejdzie ze sceny, aż uzyska pamiątkowe z d j ę c i e ze stanowiska.

Ples na sekretarki



Rys. E. Kmiech

Pomnik przyrody



Widoczna na zdjęciu lipa, rośnie w przeworskim parku. Zasadził ją tu ponoć sam Jan Sobieski, więc — jeśli wierzyć podaniom — liczy już ponad 300 lat.

Fot. T. Ziembołewska

Władysław Grzeszczyk

Z MAKSYMALNIKA

O swoim zdaniu każdy ma dobre zdanie.

Nikt tyle o sobie nie wie, ile inni o nim wiedzą.

Kto umie tylko rachować, może liczyć jedynie na siebie.

Na własne śmieci najlepsza własna miota.

Niektórzy swój punkt widzenia uważają za jedną kropkę nad „i”.

Najłatwiej iść na łatwiznę.

O cudzej racji najtrudniej przekonać siebie.



NIKT NIC NIE WIE

Codziennie po południu przed pawilonem meblowym przy ul. 18 Stycznia w Krakowie zbiera się spory tłumek ludzi i czeka przez całą noc na otwarcie drzwi o godzinie 11. Następnie dowiaduje się, że nikt jeszcze nic nie wie, rozchodzi się do pracy, a po południu zbiera się się da capo. Cała zabawa dotyczy kompletów mebli z importu, które nadchodzą do magazynów WPHW po to tylko, żeby tygodniami czekać na faktury z „Pagedu”. Trudno uwierzyć, ale transport papierka trwa dłużej niż całego kompletu.

(„Dziennik Polski”)

NIECH SIĘ LEPIJ STARAJĄ

PZPN — jak donoszą „Kulisy” — postanowił skreślić z listy klubów piłkarskich LZS Poręba Wielka, gdyż placówka ta posiada deficyt finansowy w wysokości 100, słownie — stu złotych.

BŁĘDNE KOŁO (ROWEROWE)

Dlaczego brakuje dętek rowerowych? Bo przechwytuje je prywatna gospodarka żywnościowa. Ogrodnicy kupują po kilkadziesiąt sztuk, krajają na paski i te gumki służą do wiązania pęczków jarzyn. Zgodnie z zasadą, że nic w przyrodzie nie ginie, tylko zmienia przeznaczenie.

(„Życie Gospodarcze”)

IM WIĘCEJ TYM MNIEJ

Przed trzema laty do nowej fermy w Peclawiu (Głogowski Kombinat Rolny) wprowadzono 800 krów na tzw. zasiedlenie, wybranych z najlepszych obór o średniej rocznej mleczności 3 600 litrów od sztuki. Po trzech latach funkcjonowania fermy mleczność spadła tam do 2 200 litrów. Natomiast w oborach tradycyjnych, należących do tego samego GKR, doł się od stojących w nich mniejszych ilości krów (np. 120 sztuk) w Dalkowie 4 000 litrów, w Białolece 3 700, w Kotli 3 400...

(„Gazeta Robotnicza”)

W KLUBIE PRASY

W całej Polsce nie ma takiego empi-ku, jak we Wrocławiu. Nie chodzi już o to, że w kawiarni siedzi się jak w kinie, w jednym rzędzie i nie można spojrzeć rozmówcy w oczy, ale przede wszystkim o to, że nie ma tu... prasy.

(„Słowo Polskie”)

Wybrał: W. MASŁOWSKI

WIRÓWKA

1) imitacja towaru na wystawie, 2) metalowy pieniądz, 3) sława, rozgłos, 4) zabytkowe miasto w pn. Włoszech, 5) budowla ogrodowa, 6) podpora architektoniczna w kształcie posagu mężczyzny, 7) instrument muzyczny (strunowy, szarpany), 8) Irlandia Północna, 9) tkanina bawełniana na suknie, zasłony, 10) tajniki nauki, 11) grupa wysp na Oceanie Atlantyckim, 12) matematyk i polityk, profesor Politechniki Lwowskiej (1882—1941).



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.